Nr. 264. Lwów — Piątek dnia 18 Listopada. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: 7 pt. św. Ottona Op. | Galaktyona M. — Jutro: 19 sb. św. Elżbiety Kr. | Pawła W. — Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. — Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** — **Rękopisów** Redakcya nie zwraca. — Wschód słońca o godz. 7 m. 19, Zachód „ „ 4 m. 12 — Długość dnia godzin 8 min. 52, Ubyło dnia od wczoraj 2 min

Nowa sesya parlamentarna.

Dzisiaj zbiera się w Wiedniu rada państwa na nową sesyę. Podobno prezes gabinetu dr. Koerber ma zamiar zaraz na dzisiejszem posiedzeniu wypowiedzieć wielką mowę polityczną i zwrócić się w niej do stronnictw z ponownym gorącym apelem, ażeby ze względu na najżywotniejsze interesa państwa i jego ludności, zechciały przecie odłożyć na później wszystkie sprawy narodowościowe, a przedewszystkiem zabrały się do spełnienia nieskończenie ważnych zadań ekonomicznych, od których szczęśliwego rozwiązania zależy zapewnienie szerokim warstwom ludności dobrobytu i warunków lepszej egzystencyi na długi szereg lat.

Niemcy mają zamiar postawić zaraz wniosek o otwarcie dyskusyi nad mową dra Koerbera i w ten sposób zaraz na wstępie wywołać wielką debatę polityczną, w którą wciągną i zajścia w Insbruku i paralelki szląskie i reskrypt ministeryalny uznający studya prawnicze odbyte na uniwersytecie w Zagrzebiu za uprawniające do wstąpienia do służby państwowej w Austryi i rozmaite inne drobiazgowe sprawy, wyzyskiwane już od szeregu miesięcy przez szowinistów niemieckich do celów agitacyjnych.

Gdyby odnośny niemiecki wniosek uzyskał większość, w takim razie zaraz pierwszych kilka, a może i kilkanaście posiedzeń izby zostałoby zmarnowanych na zupełnie jałową dyskusyę na gadanie „zum Fenster hinaus“, z którego ludność nie może mieć absolutnie żadnego pożytku.

Ten szkodliwy zamiar szowinistów niemieckich powinny jednak udaremnić wszystkie stronnictwa poważne, stawiające dobro ludności wyżej nad chęć urządzania popisów oratorskich. Dlatego też nie wątpimy, że Koło polskie stanowczo wystąpi przeciw zamiarowi niemieckiemu wywołania zaraz na wstępie dyskusyi politycznej, a natomiast oświadczy się za tem, ażeby izba bez żadnej zwłoki przystąpiła do prac nad budżetem i nad całym kompleksem przedłożeń ekonomicznych.

Chwila bowiem obecna jest zanadto poważna, a czas zbyt drogi, ażeby marnować go na dyskusye nad bijatykami i awanturami ulicznemi, dla których jedynie właściwem forum jest sąd lub policya. Byłoby to wprost samobójstwem w okresie tak przełomowym, jak obecny, rozprawiać o bójkach insbruckich, lub o paralelkach szląskich, przez to zaniedbać sposobności do uregulowania będących na porządku dziennym spraw ekonomicznych i pozwolić, by rządy państw ościennych zagarniały dla swojej ludności chleb, który nam mógł i powinien się był dostać. Już i tak zaniedbaliśmy ogromnie wiele, bo podczas gdy u nas panowie ustawodawcy kłócą się i wyprawiają obstrukcyę, inne państwa już urządziły swą gospodarkę na okres kilkunastoletni, uchwaliły sobie nowe taryfy celne i albo już pozawierały nowe traktaty handlowe, albo są na najlepszej drodze do ich zawarcia. Niemcy porozumiały się już z Rosyą co do nowego traktatu handlowego, podczas gdy nasza monarchia nie skończyła nawet wstępnych rokowań z rządem niemieckim i nie ma do tej pory uchwalonej nowej autonomicznej taryfy celnej. Właściwie zatem nie ma Austrya nawet podstawy do prowadzenia pertraktacyj z Niemcami i uważać to musi za akt kurtoazyi ze strony rządu niemieckiego, iż wogóle prowadzi z nią rokowania na podstawie projektu taryfy, który może zostać odrzucony przez parlament. Dotychczas zwykle zawierały Niemcy traktat handlowy naprzód z Austryą, a dopiero potem z Rosyą. W ten sposób nasza monarchia miała niejako pierwszeństwo do wszystkich korzyści, wynikających z obrotu handlowego z tak wielkim konsumentem, jakim jest cesarstwo niemieckie, sprowadzające z Austro-Węgier co roku rozmaitych artykułów, przeważnie płodów rolniczych i bydła, za sumę przeszło 900 milionów koron. Obecnie sytuacya nasza ogromnie się pogorszyła skutkiem tego, że Rosya uprzedziła naszą monarchię w porozumieniu się o nowy traktat handlowy z Niemcami. Właściwie bowiem zdani jesteśmy głównie na dobrą wolę rządu niemieckiego, który co do niejednego artykułu, stanowiącego dotychczas przedmiot znacznego eksportu z Austryi do Niemiec i źródło pokaźnych dochodów dla naszych producentów, może zasłonić się tem, iż ewentualnie może obejść się bez odnośnego artykułu z Austryi lub z Węgier, gdyż ma z Rosyi zapewnioną dostateczną jego dostawę. W takiej sytuacyi potrzeba nielada zręczności ze strony rządu, a przytem solidarnego i gorącego popierania go przez parlament, ażeby zapobiedz temu, by nowy traktat handlowy z Niemcami nie był dla nas wielką klęską.

A przecie potrzeba porozumieć się nam nietylko z Niemcami, ale także z Rosyą, z Włochami, z którymi zawarto jedynie prowizoryczny układ obowiązujący po koniec roku 1905-go, z Szwajcaryą, co do której również uprzedziły nas już Niemcy, bo przed kilku dniami zawarły z nią traktat handlowy, z Belgią i Holandyą — no i wreszcie obie połowy monarchii, tj. Austrya i Węgry, muszą porozumieć się między sobą.

Od kilku lat już monarchia nasza żyje pod względem ekonomicznym — rzec można — z dnia na dzień, i tylko dlatego, że stosunki dawniej skonsolidowane niejako automatycznie toczą się dalej. Ten stan jednak skończyć się musi wobec tego, iż inne państwa są zapobiegliwsze od nas i już pomyślały o swej przyszłości ekonomicznej na szereg dwunastu lat najbliższych. Zachodzi więc wielkie niebezpieczeństwo, *periculum in mora*, że jeżeli i teraz w ostatniej chwili ciało prawodawcze pozostawi ludność Austryi w sprawach ekonomicznych na pastwę przypadku i zamiast ułożenia stosunków ekonomicznych, zajmować się będzie awanturami w Insbruku lub jakiemiś błahemi kwestyami językowemi, że w takim razie odbije się to ruiną gospodarczą tych warstw ludności, które swoją pracą i swym groszem podatkowym podtrzymują państwo.

Temu nieszczęściu zapobiedz jest obowiązkiem każdego uczciwego posła, zdającego sobie sprawę z odpowiedzialności, jaką nań wkłada mandat, i z obowiązków swych względem społeczeństwa.

Car w Łowiczu.

Od naocznego świadka otrzymał *Czas* następujący opis pobytu w Łowiczu Mikołaja II-go:

Łowicz 9 listopada.

...Godzina 2-ga. Mała stacyjka „Łowicz“, odległa o parę wiorst od miasteczka. Zajeżdża wspaniały dworski pociąg. W jednem z okien salonowego wagonu ukazuje się szczupła postać Mikołaja II-go, w mundurze pułkownika strzelców... Podbiegają dygnitarze; do wagonu cesarskiego przysunięto w okamgnieniu schodki, ponsowem suknem obite. Car wysiada, a raczej zbiega szybko. Staje przed orszakiem powitalnym. Za nim brat w. ks. Michał, do niedawna następca tronu, obecnie tylko zastępca osoby cara w ważniejszych chwilach reprezentacyi; dalej otyły, z nalaną twarzą, minister wojny Sacharow; układny, dworski w każdym calu, dobrze już siwy, lecz nie bez pewnej pretensyonalności, minister dworu bar. Fredericks. W orszaku kilku jeszcze dyżurnych jenerałów, pełniących rolę „fligeladjutantów“.

Mikołaj II gi na pierwsze wejrzenie bardziej wątły, a mniej imponujący, niż na rozlicznych portretach i ilustracyach. Ruchy nerwowe, niepewne; twarz w ostatnich czasach widocznie pobladła; na skroniach potworzyły się zmarszczki, a w rzadkiej blond bródce dużo siwych włosów.

Powitanie przez wartę honorową ze sztandarem i orkiestrę. Gubernator Martynow, kierujący ceremonią, zwraca kroki cesarskie ku ustawionym w jednej linii na miejscach, wyznaczonych przez władze, deputacyom, mającym się przedstawić. Najprzód deputacya szlachty Królestwa Polskiego. Odpowiedziawszy na przemowę ks. W. Czetwertyńskiego, cesarz rozdaje kilkanaście uścisków ręki i wymienia z paru delegatami kilka zdań. Wysuwa się miejscowy pop z wizerunkiem Chrystusa. Car całuje obraz i skina kilka razy głową, poczem odbiera chleb i sól od deputacyi miasta Łowicza, przyprowadzonej przez prezydenta, Polaka, p. Pawła Podolszczyca. Podziękowawszy za „serdeczne“ przyjęcie, zwraca się do gromady włościan skierniewickich i łowickich.

Chłopów 101, wybranych starannie przez naczelników powiatów i przybranych dekoracyjnie w białe sukmany i krasne pasy. Dwóch wójtów wręcza carowi na drewnianych rzeźbionych tacach chleb i sól, a jeden z nich, wójt Panek, odzywa się, wyuczony przez komisarza włościańskiego:

— Do ziemi kłaniamy się Tobie, Najmiłościwszy monarcho nasz i mocno ufamy, że dzieci nasze, wezwane przez Ciebie na obronę godności drogiej ojczyzny, z honorem wypełnią obowiązek swój względem Ciebie...

Na to Mikołaj II:

— Bóg wam zapłać!... Mam nadzieję, że wkrótce już pokonamy wroga!...

— A niechta da Wam (!) Pan Bóg! — odpowiada, wypadając z roli wójt, zapomniawszy o tem, iż mu komisarz włościański i naczelnik powiatu raz i drugi nakazywali nie mówić więcej ani słowa.

Wykolejenie się wójta z etykiety wywołuje efekt w całej świcie. Gubernator Martynow marszczy brwi i nieznacznie wpycha wójta Panka z powrotem do szeregu. Ale Mikołaj II nie jest ani trochę zgorszony tem, co zaszło; tylko wciąż po swojemu uśmiecha się trochę bezbarwnie, jakby do siebie. Wysłuchuje jeszcze przemówienia X. dziekana Retkego, który prowadzi ze sobą duchowieństwo rzymsko-katolickie, pozostawione w toku ceremonii... na samym końcu.

Zbyteczna dodawać, iż wszystkie przemówienia wypowiedziane w języku „urzędowym“, zredagowane poprzednio i zatwierdzone w kancelaryi gubernatora Martynowa.

Mikołaj II przechodzi bardzo szybko obok deputacyi personalu kolejowego i ochotniczej straży ogniowej miejscowej, jakby w obawie, ażeby nie wysłuchać jeszcze jednego więcej przemówienia. Nie stara się zresztą ukryć, że jest znużony ceremonią. Zbliżywszy się do łowczego, Wł. hr. Wielopolskiego, i swego ulubieńca, jenerała Iwanowa, zarządcy księstwa łowickiego, ożywia się i zaczyna z nimi rozmowę o przygodach na polowaniu w lasach łowickich.

Ale czas nagli. Gubernator Martynow przypomina dyskretnie, iż wojska czekają. Władca dosiada kasztanowatej, łagodnej klaczy, którą z sobą przywiózł z Petersburga, aby na czele jeneralicyi odbyć przegląd ustawionego w wielki czworobok wojska pieszego i artyleryi.

Na tle regularnego wojska stoi oto 14.000 polskich rezerwistów, powołanych pod broń. Na głowach „papachy“, t. j. tołuby baranie; wyprężeni, w pełnym rynsztunku bojowym. Na komendę rozlega się na widok carskiej osoby:

— Zdrowia, życzymy Waszej Cesarskiej Mości!

Pięć orkiestr gra hymn: „Caria chrani“...

Car objeżdża i ogląda szeregi. Dyżurni jenerałowie rzucają z boku różne uwagi; car odpowiada tylko milczącym półuśmiechem.

Zmobilizowani rezerwiści wznoszą wciąż okrzyki, stojąc wyprostowani z karabinem, jak struny. Ogólny widok raczej przygnębiający. Oderwani od roli i sochy, przeważnie wycieńczeni ciężką pracą, odwykli od karabina i mustry „Materyał wojenny“ z pewnością dobry, ale nie na schwał i pokaz. Na pochwalną widocznie uwagę ministra Sacharowa, który człapie z tyłu, sapiąc astmatycznie, odpowiada car charakterystycznem kiwnięciem ręki, jakby z rezygnacyą...

Objazd wreszcie skończony. — Następuje główny punkt wizyty cesarskiej. Władzca staje znów w środku czworoboku wojsk; korpus oficerski gromadzi się cały w koło niego; Mikołaj II ma krótką przemowę, poczem przyjmuje z rąk jednego z dyżurnych jenerałów 12 ikonów.

Nastąpi błogosławieństwo ikonami.

Oto car trzyma w ręku dębową skrzyneczkę. W skrzyneczce tej na blasze srebrnej wyryty wizerunek Chrystusa, albo św. Mikołaja Cudotwórcy. Car z takim ikonem podjeżdża kolejno do odpowiedniego oddziału wojska, czyni nad nim znak Krzyża św., wymawia słowa błogosławieństwa w imieniu swojem i żony Maryi Teodorówny, poczem ikon wręcza pułkownikowi. Odpowiedni pułk uczestniczy w tem błogosławieństwie w postawie klęczącej.

Po dwunastu błogosławieństwach dwunastu pułków car wraca szybkim kłusem na nasyp kolejowy. Jest przemoknięty do nitki. Przez całą uroczystość deszcz lał jak z cebra wśród strasznego huraganu, a car jest tylko w lekkim oficerskim szynelu i bynajmniej się nie oszczędza. Wraz z nim pada ofiarą obowiązku i cała przemokła jeneralicya. O pułkach, klęczących na łące, całkowicie zalanej wodą, już nie ma co wspominać. Zmobilizowani rezerwiści, niemal wszyscy rzymsko-katolicy, otrzymują za to błogosławieństwo... prawosławnymi ikonami.

Godzina 4 popołudniu. Uroczystość, która się rozpoczęła o 2 popołudniu, skończona. Car już dojechał do nasypu; jest już z powrotem w wagonie. Za nim wsiada powoli cała jeneralicya. Bar. Frederiks starannie strzepuje z wilgoci szynel, poczem wdzięcznie wskakuje na przemoczone sukno schodków, dostawionych do wagonu.

Tymczasem fale wojska podpływają pod sam nasyp. Tłoczą się jedne przez drugie. Okrzyki: „Hurra!“ głuszą dźwięk orkiestr, grających nieustannie: „Boże caria chrani“. Z fal, najeżonych bagnetami, wylatują w powietrze tołuby i czapki. „Hurra, hurra!...“ Tłumy tłoczą się coraz silniej w stronę nasypu. Dyżurujące oddziały już nie mogą utrzymać porządku.

Car widzi to przez okno wagonu i daje zniecierpliwione znaki odjazdu. Pociąg rusza majestatycznie; wkrótce znika z oczu...

Rozruchy socyalistyczne w Warszawie.

Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* opisuje szczegółowo rozruchy, które socyaliści urządzili w niedzielę. Opowiada on tedy, że manifestacya rozpoczęła się od kościoła Wszystkich Świętych na placu grzybowskim.

Jestto dzielnica przeważnie zamieszkała przez żydów, jednakże, ponieważ była niedziela, mnóstwo ludu ciągnęło do kościoła na nabożeństwo. Właśnie jednak dla tego, że manifestacya przygotowywała się w sposób tak otwarty, że tysiące kartek, rozrzucanych wszędzie, zapowiadały ją jak najwyraźniej, więc policya doskonale o wszystkiem była poinformowana. Wiedziała i o tem, że punktem zbornym manifestantów ma być kościół WW. Świętych i plac przed kościołem. Nie tylko więc policya i żandarmerya, zgromadzona w znacznej liczbie w okolicach placu, przygotowaną była na rozproszenie manifestantów, ale i wojska, zwłaszcza kozacy, huzarzy i ułani zebrani byli w podwórzach okolicznych domów, czekając na skinienie. Nadmienić trzeba, że kozaków chwilowo nie wielu w mieście się znajduje, znaczne bowiem ich partye wykomenderowano na prowincyę, dla strzeżenia porządku w punktach mobilizacyi rezerwistów, innych przeznaczono do wzmocnienia straży pogranicznej, z powodu nieustającej dezercyi.

Manifestacyę rozpoczęto na schodach kościoła po sumie, a więc około południa. Kilkudziesięciu zupełnie młodych ludzi, należących prawdopodobnie do klasy robotniczej, a pomiędzy nimi przeważali żydzi, rozwinęło sztandar czerwony i zaczęło śpiewać pieśń. Policya, oczekująca naprzód tego hasła, rzuciła się ku nim. Ale liczba demonstrantów nagle wzrosła. Wtedy, zaraz po godz. 12, padło kilka pierwszych strzałów. Ale niestety! — pierwsze te strzały nie padły ze strony policyi, ale z tłumu manifestantów, wraz z okrzykami, które trudno było zrozumieć. — Podobno padło trupem dwóch policyantów, kilku poraniono. Policya w pierwszej chwili cofnęła się. Jednakże w pięć minut potem już z kilku stron naraz ukazała się kawalerya, różnej broni. Część manifestantów a prawdopodobnie prowodyrów, zdążyła uciec. Mnóstwo jednak pozostało w kościele. Nagle w drugiej stronie placu padło znów kilka strzałów. Trudno skonstatować, z czyjej padły strony. Wtedy jednakże w akcyę wkroczyło wojsko. Rozległa się salwa jedna, potem druga, potem trzecia. Słychać było i pojedyncze strzały. Padło kilka trupów, a kilkunastu raniono. Jak zwykle, tak i w tym wypadku pomiędzy zabitymi i rannymi bardzo mały procent przypada na aktorów czynnych, których zresztą część cofnęła się do kościoła, inna zdążyła rozbiedz się, ale na ludzi najniewinniejszych, nie wiedzących nawet o co chodzi. Tak było i wczoraj. Część wojska i policyi zajęła plac, część szarżowała galopem w ulicach przyległych, część zaś otoczyła kościół. Widocznie ze strony policyi wiedziano wszystko, a więc i to, że socyaliści podczas nabożeństwa urządzili skład broni za bocznemi ołtarzami. Pojedyńczo wypuszczano ludzi z kościoła, każdego dokładnie zrewidowawszy. Podejrzanych zatrzymywano. To trwało do godziny 3ej. Wtedy opróżnił się kościół. Ale go nie zamknięto. Wojsko weszło do środka i rozpoczęła się rewizya. Opowiadają, że znaleziono sztylety i rewolwery, schowane w rozmaitych kryjówkach. Trudno dziś skonstatować, o ile to prawda. Tyle pewna, że rewizya trwała do późna w noc, t. j. do pół do 3ej nad ranem.

O ile dziś skonstatować można, opierając się głównie na wykazach pogotowia ratunkowego, padło po obydwóch stronach 9 zabitych (według innej wersyi więcej) i od 60 do 70 rannych. Rezultat względnie i w stosunku do broni dzisiejszej, nie tak krwawy, jakby się tego można spodziewać, zważywszy, że wojsko strzelało w kilku miejscach do zbitej masy ludzi. Widocznie strzelano i na ślepo i w górę, inaczej rezultat musiałby być o wiele krwawszym.

Według opowiadań, liczba aresztowanych i umieszczonych w różnych więzieniach, przeważnie w ratuszu, waha się pomiędzy 500 a 700 ludzi. Cyfry tej jednak sprawdzić nie podobna.

Takim jest smutny rezultat rozruchów wczorajszych, inscenizowanych niedołężnie, rozgłaszanych naprzód — a urządzonych przeważnie przez żydów.

Brak planu, brak rozwagi i zastanowienia, brak świadomości, nie mogą chyba iść dalej. Bezcelowość zupełna, rozpaczliwa, a przytem najzupełniejsze nieliczenie się ze skutkami... Na czyją korzyść mają wyjść manifestacye podobne? Ani społeczeństwa, ani nawet socyalizmu. Jedynym rezultatem jest śmierć i kalectwo kilkudziesięciu, a uwięzienie kilkuset osób.

Na usprawiedliwienie nie można powiedzieć ani słowa. Tem smutniej, jeśli pomyślimy, że bezcelowy ten ruch wywołany został za podszeptem żydowskich socyalistów. To też od czasu, kiedy polskie partye socyalistyczne coraz bardziej ulegają wpływom żydowskim, działalność ich coraz mniej się liczy z własnem społeczeństwem.

* * *

Czas otrzymał następujący list z Warszawy:

Demonstracye niedzielne skoncentrowały się na placu Grzybowskim, budząc echa także w innych okolicach miasta. Były one wynikiem umowy między żydowskim związkiem socyalistycznym „Bund“, „Polską partyą socyalistyczną“ i „Socyaldemokracyą“. Umowa — jak wiadomo — doprowadziła do zebrania się demonstrujących przed kościołem WW. Świętych, gdzie po nabożeństwie, korzystając z wychodzenia ludzi z kościoła, zainicyowano rozruchy. Wśród ekscedentów byli przeważnie żydzi.

Tłum był uzbrojony w noże i rewolwery, tak, że po strzałach policyi wywiązała się formalna bitwa na broń palną. Trupów znajduje się w prosektoryum jedenaście, a w szpitalu św. Ducha sześć; liczba rannych wynosi przeszło sto, a z tej cyfry 63 znajduje się w szpitalach. Policyantów padło trzech.

Wojsko weszło do kościoła za uciekającymi tam ekscedentami, lecz, jak wiem z pewnego źródła, ani wojsko, ani kozacy w kościele nie strzelali, tak, że kościół nie będzie na nowo poświęcany. Strzelano tylko pod kościołem. O wpół do dwunastej w nocy urządziła policya w kościele rewizyę, poszukując za ekscedentami, którzy mieli się ukryć w zakamarkach. Istotnie znaleziono studenta żyda, rannego w nogę i jeszcze trzech prócz niego, oraz kilka rewolwerów, kilka lasek żelaznych i noży, które porzucali ekcedenci, aby, po wyjściu z kościoła, zmieszać się z tłumem i ujść policyi.

Oprócz walk na Grzybowie, przed kościo-

---

57)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

Ale biedna istota niedoświadczona, zostawiona sama sobie przez lekkomyślną matkę, kobieta depcząca zuchwale zwyczaje i oddająca samowolnie rękę nauczycielowi (że był akrobatą nie wiedziano o tem), nie zasługiwała na żadne współczucie, przeciwnie, przedmiotem była ogólnych żartów i celem naigrawań.

Nikt nie oświadczył jej swojego współczucia, nikt nie przyszedł z poczciwą radą, bo na to nie pozwalała moralność parafialna.

Dobrzy ludziska są zawsze tak konsekwentni w swoich czynach do zasad, które wyznają głośno, jak ten szybkobiegacz, o którym mówi baśń gminna, że szedł zawsze dwa kroki naprzód a trzy w tył.

Było się więc nad czem amyślać biednej kobiecie, a nie łatwo było utworzyć plan dalszego postępowania.

Jednego wieczoru, kiedy złamana przeciwnościami, siedziała opuściwszy smutnie głowę, nie znajdując żadnego środka na wydobycie pieniędzy, wszedł stary Bosiak.

Chłop stanął przy drzwiach, a chociaż dosyć głośno je zamknął za sobą, pani nie zdawała się nawet tego słyszeć i nie zwróciła uwagi na jego wejście.

Chłop stał jakiś czas milczący, nie wiedząc co z sobą zrobić. Chrząkał, poruszał nogami, kaszlał, ale to nic nie pomagało.

Stary pokiwał głową i odważył się nareszcie odezwać.

— Proszę ja łaski Wielmożnej pani... — na ten głos dopiero zbudziła się z zamyślenia, potrząsnęła głową, jakby chciała odpędzić z niej wszystkie męczące myśli i odezwała się:

— Cóż mi tam powiecie dobrego, mój Bosiaku?

— Dobrego, proszę łaski pani, nie ma tam nic, potrzebaby nam koniecznie kupić cztery pary wołów do roboty, bo inaczej to zapóźnimy się z zasiewami.

Uśmiechnęła się boleśnie, bo to słuszne żądanie starego sługi było nowym kolcem, raniącym ją.

— Nie mam pieniędzy... nie wiem skąd wziąć na to?

— To trzeba temu jakoś poradzić... proszę łaski pani.

— Ciekawam jak? Nikt mi już pożyczyć nie chce... Nie mamy nic do sprzedania; widzę, żem rzuciła się z motyką na słońce... nie dam temu wszystkiemu rady, trzeba będzie sprzedać Poddębie i nie czekać, aż mi go wydrą gwałtem.

Chłop drapał się po głowie, namyślał, widocznie jakaś myśl krążyła mu uporczywie po mózgu.

— Toby źle było, proszą pani. Sprzedać wieś, to łatwo, ale potem co robić szlachcicowi, który z przeproszeniem pani nic innego nie umie, jak tylko gospodarować. Siedzieć na bruku w mieście, to mu taka radość, jakby nieprzymierzając wsadzić zwierza do klatki i nie zawsze mu nawet dać pożywienie...

— Dobre to jest gadanie mój stary, ale co robić? Ty na mnie wołasz o woły, wójt o podatki, adwokat o pieniądze, a skąd je brać? Głowa mi pęka i nie widzę żadnego sposobu, ażeby zadość uczynić tym potrzebom.

— Proszę ja wielmożnej pani, na wszystko jest sposób: Jabym tam, żeby jeno wielmożna pani się nie rozgniewała, doradził, — i zatrzymał się nie śmiejąc dalej mówić.

— Cóżbyś mi doradził mój stary? — Mów, nic mnie nie rozgniewa, a tem bardzie poczciwa rada.

— To proszę ja łaski wielmożnej pani, można by sprzedać Kaczorków, ten kawałek pola od Hanieckiej granicy. Mały tam z niego jest pożytek, oddalony jest bardzo od folwarku — robią szkody ludzie, wypasają, upilnować nie można — wywózka nawozów i zwózka snopów daleka, a opłacać podatki trzeba. To tak na mój chłopski rozum byłoby dobrze, jak by wielmożna pani sprzedała, uspokoiła by sobie wszystkie kłopoty.

— Ale, czy się to tak zaraz znajdzie kupiec na to?

— Co się ta niema znaleźć, ja wielmożnej pani jutro przpyrowadzę gospodarzy. Oni od dawna mają na to ochotę. Jak tylko pani się zgodzi, to się prędko wszystko skończy i będzie hale.

— Jak duża to jest tamta niwa?

— A, będzie chyba więcej jak sto morgów, ale niech no pani zajrzy do papierów, to tam na mapie stoi wszystko.

Pani Hilderyng poszła do szafy, wyjęła mapę i zaczęła jej się przypatrywać.

— Gdzie to jest, proszę łaski pani ten kawałek?

— Ot, tutaj Kaczorków.

— A rychtyk — a to zielone, to las chyba?

— Las, który był, a teraz go już niema.

— Niech no się wielmożna pani nie martwi — nie było nas, był las, nie będzie nas, będzie las. To trzeba proszę wielmożnej dziedziczki tak zrobić: — to mówiąc, położył swoją rękę na mapie i zakreślił paznokciem rysę. — Ten kawał chlasnąć i wszystko będzie dobrze. Poddębie jak było, tak będzie Poddębiem. Ale, ile to tego jest dokumentnie, proszę łaski pani?

Pani Hilderyng zajrzała do rejestru pomiarowego i odrzekła:

— Cały ten kawałek nazwany Kaczorków, zawiera w sobie 104 morgi.

— Acha, ja tak samo właśnie sobie kalkulowałem.

— Ale, czy będziemy mieli kupców?

— Oj! oj! żeby trzy razy tyle, toby kupili.

— A czy mają pieniądze?

— Niech się tam pani o to nie frasuje — pieniądze się znajdą.

— A poczemu by oni mnie dali za morg?

— Ja tam niewiem — ale zagrody rozkupili po 200 rubli i za Łagiewniki dali prawie tak samo — to myślę, że i z wielmożną panią nie targowaliby się. Ziemia nasza nie gorsza, jest i łączka, jest struga wody, jest i kawałek na ogrody, a co te cztery morgi, co zbywają od stu, to trzeba by im dodać na drogi i na pastwisko darmo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

łem WW. Świętych, strzelało wojsko jeszcze na ulicy Zielonej i Świętokrzyskiej. Zabito jakąś panią, która przejeżdżała dorożką. Socyaliści zapowiadają, że rozruchy będą powtórzone; mianowicie, jak słychać, oznaczono terminy na 20 i 29 listopada.

Dzisaj panuje spokój, lecz ulicami przeciągają patrole. — Plac Grzybowski obsadzony cały wojskiem, wśród którego widnieją zatoczone armaty. Demonstracyj, do chwili, w której to piszę, nie było, lecz o godz. 11 zrana zdarzyło się zajście, zakończone śmiercią jednego kozaka. Mianowicie na targu za Żelazną Bramą kozak uderzył jakąś kobietę nahajką po głowie. Mąż jej, rzeźnik, ujął się za pokrzywdzoną i w bójce zabił kozaka na miejscu nożem.

Krwawy dzień niedzielny obfitował w liczne epizody, które zwolna zapewne będą przedostawały się do wiadomości ogółu. Na razie głośnym jest jeden. Oto w niedzielę po południu, po ukończeniu demonstracyj na Grzybowie, grupy demonstrantów przeciągały gdzieniegdzie ulicami miasta. Grupę taką napotkał jeden z radzców Tow. kredytowego ziemskiego na ulicy Wierzbowej. Jechał on dorożką, przed którą pojawiła się nagle gromada ludzi, niosących sztandar ze skrzyżowanymi dwoma nożami. Przechodniów zmuszali demonstranci do zdejmowania kapeluszy przed sztandarem. Gdy przejeżdżający nie zdjął kapelusza, jeden z grupy, jakiś młody jeszcze chłopak wyjął rewolwer i zmierzył do niego. Na szczęście woźnica zaciął konie. To uratowało życie radzcy, gdyż dorożka ruszyła galopem i oddaliła się szybko od ekscedentów.

* * *

Opis demonstracyj zamieszcza także *Naprzód*, poprzedzając go przyznaniem, iż socyaliści z całą świadomością wywołali bezcelowe zajścia, „uwieńczone" śmiercią tylu ludzi.

Demonstracya dzisiejsza — pisze — różniła się od wszystkich dotychczasowych tem, że była z góry zapowiedziana przez partyę, a nie przygotowana konspiracyjnie. Wiedziało o niej nie szczupłe grono towarzyszy, ale cała Warszawa, a zatem i policya. Nie można więc tu było liczyć na to, że się tę ostatnią zaskoczy z nienacka i uniknie starcia. Nikt się nie łudził co do tego, a wobec ukazu Czertkowa, wymagającego od żołdactwa strzelania do tłumu, nie ulegało wątpliwości, że będą krwawe ofiary.

Antoni Edward Odyniec.

Koniec wieku XVIII i początek XIX były bardzo w naszym narodzie bogate w twórcze talenta poetyckie. W roku 1798 przyszedł na świat Mickiewicz, w 1802 Zaleski, w 1803 Goszczyński, w 1804 Odyniec, w 1805 Garczyński, w 1807 Pol, w 1808 Siemieński, wreszcie mocarze ducha — Słowacki w 1809 r. i Krasiński w 1812 r.

O! bogaty w jasnych ptaków rój skrzydlaty
Był ten ranek! Jak skowronki lotne, chyże
Wyfrunęły z pól i lasów, — a jak spiże
Zadzwoniły pieśnią wielką po nad chaty,
Po nad chaty, ziemi szmaty... kraje... światy...
A te ptaki srebrny sokół wiódł ku górze,
A tym pieśniom nie zagłuchnąć w wieków chórze!

Owóż w tym roku obchodzimy stuletnią rocznicę urodzin Odyńca. W rodzinnym majątku w Giejstunach, w powiecie oszmiańskim, w gubernii wileńskiej, urodził on się z ojca Tadeusza, wicemarszałka powiatowego, i Teresy z Gnatowskich. A szczęśliwą miał młodość — nader szczęśliwą. Zacna — pisze p. Ignacy Baliński — w *Słowie* warszawskiem — pogodna, kulturalna atmosfera domu i szkoły XX. Bazylianów w Borunach, urobiły duszę 16-to letniego młodzieńca do szybkiego i głębokiego przejęcia się ideałami, jakie żywiła ówczesna, słusznie rzec można, wyjątkowa generacya młodzieży uniwersyteckiej wileńskiej, tych uczni Śniadeckich, Lelewelów, Malewskich i Borowskich. Ziarna poezyi, cnoty i prawdziwej chrześcijańskiej miłości rychło zaczęły kiełkować w duszy, a reszty dokonał związek filarecki, mentor — Jan Czeczott, promienisty — Tomasz Zan, a przedewszystkiem odczuty i przeczuty odrazu przyszły wieszcz i rządzca dusz — Adam Mickiewicz, z którym niejednokrotnie w jednej izbie i w jednej po-klasztornej celi przemieszkiwał.

I tworzył młody poeta wespół z innymi ballady, owe jaskółki romantyzmu, i stworzył w jakąś noc grudniową 1823 r. w dawnym klasztorze XX. Karmelitów przy Ostrej Bramie owo polskie *Gaudeamus igitur*, powtarzane wszędzie, gdzie młodzież się zbiera:

„Precz, precz smutek wszelki,
Zapal fajki, staw butelki...",

a nieświadomie przez nich wszystkich tworzyła się jedna pamiętna karta historyi.

Pobyt w Warszawie (1826 — 1829) przypadł również w porze pełnej ożywienia. Poeta oddał się gorliwie pracy literackiej. Tu nastąpiło przygotowywanie materyałów do poważnego czasopisma, zamierzonego przez Ordynata Zamoyskiego, aby uzupełnić kształcenie wychowańców szkoły Szczebrzeszczyńskiej; tu— powstanie pierwszego dramatu „Izora", tu — wydawanie noworocznika „Melitele". A jednocześnie ciągłe stosunki z Brodzińskim, Zaleskim, Witwickim i innymi młodymi, słynne obiady piątkowe, a potem czwartkowe u generała Wincentego Krasińskiego, spory i dysputy z Koźmianem, Dmochowskim, Osińskim, Minasowiczem...

Gdyby nie tęsknota do towarzyszy, rozsianych gdzieś daleko i wybranki serca, a przyszłej małżonki — tęsknota łagodzona nadzieją i ufnością młodości jego, to życie przed 1830 rokiem przy swej pełności i gorączkowej działalności byłoby prawie bez cieni, będąc zarazem kartką z ogólnych dziejów krzewienia romantyzmu wśród społeczeństwa.

A potem niespodzianie przyszła podróż, najprzedziwniejsza, o jakiej mógł kiedykolwiek marzyć każdy młody poeta — podróż po najpiękniejszych miejscowościach Europy środkowej i Włoch, nie zbanalizowane jak dzisiaj kolejami, tłumem turystów i tysiącem opisów— podróż z uwielbianym mistrzem i przyjacielem, który odjechał od nich z Wilna silny, a wracał potężny[1]).

Podróż ta, jak jedno nieprzerwane marzenie trwała 14 miesięcy; rozstali się poeci w Genewie w październiku 1830 r., a z jakim obustronnym żalem, świadczą słowa Mickiewicza i ustępy z listu do ojca Zygmunta Krasińskiego, z którym na zakończenie odbyli razem piechotą wycieczkę po Szwajcaryi południowej.

Owocem tej podróży w spuściźnie literackiej Odyńca — były wspomnienia, skreślone podług notatek i listów własnych już o jesieni żywota około 1870 roku, w formie i pod tytułem „Listów z podróży", uzupełnione następnie „Wspomnieniami z przeszłości".

Te listy i wspomnienia, odznaczające się niezwykłym czarem opowiadania, a przy całej swej prostocie pełne oryginalności i poezyi, stały się nieocenioną skarbnicą dla biografii Mickiewicza i charakterystyki wielu postaci owej epoki. Potrzebowało ich społeczeństwo i musiały one wypłynąć z duszy poety, skoro tylko cofnął się w „zaklęty kraj pamiątek". To też według słów Deotymy:

„Obiegły świat cały,
Wszędzie witane, jak list przyjaciela".

— „Wynurza się z nich — powiada prof. Brückner w „Dziejach Literatury polskiej" — jasno i znacząco szlachetna postać wieszcza: zbliżył go nam Odyniec i jeszcze więcej nauczył nas go cenić".

Po pierwszem jednak wydaniu książkowem (1875 r.) pewien młody ówczesny krytyk, a późniejszy — o ironio! biograf Mickiewicza — zgromił listy i ich autora nader surowo, między innemi za to, że nie znalazł w nich ani „wspaniałego obrazu społecznego rozwoju ludów, stojących na czele oświaty", ani „uwag nad wytworami rolnictwa, przemysłu, handlu; nad skarbami wiedzy i sztuki, ani nad ich ogólnem cywilizacyjnem znaczeniem".

Zjechali się znowu towarzysze, tym razem po raz ostatni w życiu, na kilka miesięcy w Dreźnie w końcu 1831, a z nimi Garczyński, Pol, Witwicki i wielu innych, żdążających do Francyi. Aniołem opiekuńczym Polaków w Dreźnie była wówczas Klaudyna Potocka, ona koiła rany duszy, uspakajała, dodawała otuchy, nie szczędząc pomocy, gdzie było potrzeba, z niewysłowionym urokiem umiłowanej siostry. Jej też pod względem udoskonalenia duszy wiele zawdzięcza Odyniec. Znacznie dłużej od tych najbliższych druhów, bo lat sześć, pozostał poeta w Dreźnie, już z młodą małżonką Zofią z Mackiewiczów, siostrą Ignacowej Chodźkowej, poślubioną w Królewcu 1832 r.

A w pracy nie ustawał: był jednym z założycieli i współpracowników wychodzącego w Lesznie *Przyjaciela Ludu*, brał udział w wydawnictwie *Biblioteki Klasyków Polskich* Bobrowicza, wreszcie rozpoczął szeregi swych świetnych, klasycznych tłómaczeń poematów i dramatów Byron'a, Walter Scott'a, Moore'a i Szyllera, które dokończył i wydał w Wilnie.

Po pewnem wahaniu się, dokąd podążyć, w 1837 r. skorzystał z możności powrotu do kraju i osiadł w Wilnie, czasami nawiedzając Giejstuny, gdzie już rodziców przy życiu nie zastał.

Tu zaczął się drugi okres jego życia, w warunkach ciężkich, w atmosferze zupełnie odmiennej. Nie było już w Wilnie uniwersytetu, nie było profesorów, ani zastępu kształcącej się młodzieży. Życie umysłowe skupiało się w domach prywatnych, więc trudno było utrzymywać je na wyższym poziomie. Gorliwie starał się o to Odyniec wespół z Michałem Balińskim, Eustachym Tyszkiewiczem, Kirkorem, Malinowskim, Syrokomlą, działając zarówno żywem słowem, jak satyrami na wady życia towarzyskiego i wychowania młodzieży, wreszcie artykułami w dziennikach.

Tu obok redagowania „Encyklopedyi powszechnej" Glücksberga i żmudnego, a niewdzięcznego kierownictwa *Kuryera Wileńskiego*, napisał trzy wielkie poematy dramatyczne: Barbarę Radziwiłłównę, Jerzego Lubomirskiego i Felicytę.

W r. 1865 osiadł w Warszawie na jesień życia, tęskną, oddaną wspomnieniom młodości, lecz krzepką duchem i ciałem, ufną w Opatrzność, i przepojoną szczerą, gorącą miłością dla ludzi, z hasłami dla społeczeństwa wiary, łączności i zgody.

W Warszawie napisał „Listy z podróży" i „Wspomnienia z przeszłości", w których wskrzesił przed współczesnymi czar tak odległej nie czasem, lecz wypadkami i poglądami, wiosny romantyzmu i promiennej postaci Mickiewicza. Dzięki więc osobistym zasługom i zaletom, a zwłaszcza aureoli, która nań z tej epoki i z tej postaci spadała, cieszył się podwójnym szacunkiem i miłością ogółu, choć, jako przedstawiciel dawnego kierunku, był nieraz przedmiotem zarzutów ówczesnej młodej prasy, zarzutów zasadniczo niesłusznych, gdyż nie było skromniejszego od niego poety, ani mniej chełpliwego. Zawiść, a nawet tak częsta *jalousie de métier* była zupełnie obca jego duszy, zarówno względem swych rówieśników, jak później względem młodych, poczynających talentów, którym zawsze pośpieszał dodawać otuchy i ułatwiać powodzenie, w myśl wyrażonej przez siebie zasady:

„Natchnienie tylko z czucia Prawdy płynie,
Ale współczucie jest pieśni podnietą,
Gdzie tego niema — pieśń bez echa ginie".

Jubileusz jego obchodzono uroczyście w 1881 r. w salonach Deotymy, z którą łączyły go serdeczne uczucia przyjaźni, oparte na wspólności ideałów wiary i kultu poezyi. Ostatnią radosną chwilą jego życia był przyjazd Ignacego Domeyki z Chili; razem z tym kolegą filaretem nie oglądanym przez lat 50 z górą, nawiedzili jesienią 1884 r., jakby na pożegnanie, rodzinne strony wspólnego swego mistrza i przyjaciela.

W kilka miesięcy potem 15 stycznia 1885 r. zmarł w domu córki w Warszawie, z pogodą i spokojem wierzącego chrześcijanina.

Zwłoki jego spoczywają na Powązkach, a pomnik, wzniesiony przed kilku laty, znajduje się w dawnym uniwersyteckim kościele św. Jana w Wilnie, w prawej nawie, w pobliżu pomnika Mickiewicza.

Jako towarzysz kilku najpiękniejszych lat młodości Mickiewicza, jako autor „Listów z podróży" i „Wspomnień z przeszłości", jako wierny i prawy przedstawiciel ideałów filareckich, Odyniec będzie żył zawsze w pamięci ogółu. Do niego też dadzą się zastosować słowa, które sam wyrył na pomniku grobowym Jana Czeczotta w Rotnicy:

Imię jego w ojczyźnie jest wiecznie związanem
Z Adamem Mickiewiczem i Tomaszem Zanem.
Kto wiesz, czem oni byli — schyl skroń przed [tym głazem,
Pomyśl, westchnij i módl się — za wszystkich [trzech razem!

[1]) „Vous nous l'avez donné fort, nous vous le rendons puissant", powiedział w Petersburgu w 1829 r. poeta Kozłow do Odyńca o Mickiewiczu.

Wojna rosyjsko-japońska.

Czifu 17 listopada. (Doniesienie Biura Reutera). Rosyjski kontrtorpedowiec „Roztropnyj" zdołał przedrzeć się przez flotę japońską i dotarł do Czifu, przywożąc depesze od jenerała Stössla z Portu Artura do rządu petersburskiego. Podobno Stössel pyta się, czy ma poddać twierdzę na bardzo korzystnych warunkach, czy też czekać na odsiecz.

Czifu 17 listopada. Kapitan rosyjskiego kontrtorpedowca „Roztropnyj" zawiadomił księcia Czinga, że rozbroi swój okręt, a oczekuje tylko odpowiedzi z Petersburga na swój telegram.

Londyn 17 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Czifu dnia 16 b. m. godzina 7-ma wieczór: Załoga rosyjska opuściła pokład „Roztropnego", pozostał na nim tylko 1 człowiek, który wysadził statek w powietrze. Dały się słyszeć trzy głuche wybuchy, a prawie równocześnie torpedowiec począł tonąć. Wyjaśnienia tego wypadku dotąd nie ma, przypuszczają, że komendant „Roztropnego" dlatego zatopił statek, że pragnął uniknąć scen, jakie odegrały się swego czasu przy zajęciu przez Japończyków „Reszitelnego".

Czifu 17 listopada. Ubiegłej nocy zauważono dwa kontrtorpedowce japońskie, które ustawiły się u wejścia do portu. Przypuszczają, że obecność tych statków nakłoniła komendanta „Roztropnego" do wysadzenia torpedowca w powietrze.

Japoński konsul zaprotestował u konsula rosyjskiego przeciw temu, że 9 ludzi załogi „Roztropnego" wysiadło z bronią na ląd.

Petersburg 17 listopada. (Urzędownie). Według telegramu jenerała Sacharowa z dnia 15 b. m. na całym froncie armii panuje spokój.

Londyn 17 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Mukdenu: W rosyjskiej gazecie, wydawanej na polu wojny, pochwalono bardzo postępowanie Japończyków względem poległych Rosyan. Kuropatkin zatem wezwał dowódców rosyjskich, aby tak samo traktowali poległych Japończyków i zwracali rodzinom wszystkie pamiątki.

Londyn 17 listopada. (Biuro Reutera) Z Suezu telegrafują: Gubernator zawiadomił zagranicznych konsulów, oraz ajencye okrętowe, ażeby podczas przejazdu floty bałtyckiej, wszystkie okręty, zdążające na północ, zatrzymały się celem dania wolnego przejazdu okrętom wojennym.

Podczas przejazdu floty bałtyckiej nie wolno nic wrzucać do kanału, ani też nie wolno urządzać żadnych manifestacyj.

* * *

Baltycka flota wojenna podzieliła się w Tangerze — jak wiadomo — na dwie połowy: jedna pod wodzą admirała Rożdestwieńskiego płynie dokoła Afryki, druga zaś popłynęła przez kanał suezki. Pierwsza dopłynęła w sobotę do Dakaru, leżącego tuż przy Zielonym Przylądku i będącego portowem miastem Senegambii. Składa się ona z pancerników: „Suworow", „Aleksander III", „Borodino", „Orzeł", „Osłablia"; z krążowników: „Nahimow", „Dymitryj Donskij" i „Aurora"; z pięciu okrętów transportowych i jednego okrętu szpitalnego. Przez te pięć dni ładowała flota węgiel z angielskich i niemieckich okrętów handlowych, które tam na nią czekały. Naładowawszy, odpłynęła do Damaralandu, gdzie w zatoce wielorybiej czekają już na nią naładowane węglem rozmaite angielskie i niemieckie statki. Stamtąd opłynie ona naokoło Przylądek Dobrej Nadziei, gdzieś po drodze naładuje się znowu węglem, i uda się do Madagaskaru, gdzie spotka się z drugą połową floty, złożoną z paru pancerników i kilku małych krążowników, jakoteż torpedowców i antitorpedowców.

W Rosyi z wielkim niepokojem czekają przejazdu tej drugiej floty przez kanał suezki, pod wpływem bowiem niponizmu (panicznego strachu przed Japończykami) wyobrażają sobie Moskale, że japońskie torpedowce zniszczą tę ich flotę w kanale sueskim.

KRONIKA.

Lwów 17 listopada.

Marszałkiem Rady powiatowej kałuskiej wybrany został dotychczasowy wicemarszałek p. Karol Sobota, właściciel dóbr Podhorki.

Wybory do Rady miejskiej. Z rokiem bieżącym wygasają mandaty połowy radnych miasta Lwowa, wybranych w roku 1899. W ich miejsce, jakoteż w miejsce zmarłych członków Rady miejskiej mają być przeprowadzone nowe wybory w styczniu roku przyszłego.

Ustępują panowie: dr. Henryk Baczewski, Karol Basch, Bolesław Bielański, Henryk Blumenfeld, hr. Jerzy Borkowski, dr. Emil Byk, dr. Jecheskel Caro, dr. Teofil Ciesielski, Stanisław Ciuchciński, dr. Władysław Dulęba, Alfred Dzikowski, Edward Friedrich, Emil Gaberle, dr. Teofil Gerstman, Władysław Gubrynowicz, dr. Wilhelm Holzer, Maurycy Jonasz, Robert Klein, Justyn Lang, X. dr. Zygmunt Lenkiewicz, Jan Lerski, dr. Natan Loewenstein, dr. Jakób Mahl, Stanisław Majerski, dr. Godzimir Małachowski, Michał Michalski, Bolesław Mikuliński, Tomasz Najsarek, Józef Neuman, dr. Leonard Piętak, dr. Wilhelm Pisek, Adolf Podłowski, dr. Bronisław Radziszewski, Karol Rawer, Wincenty Rawski, dr. Albert Reiss, dr. Gustaw Roszkowski, dr. Ludwik Rydygier, Karol Schayer, Józef Schirmer, dr. Józef Szpilmann, Michał Walichiewicz, dr. Józef Weigel.

Prócz wyżej wymienionych 43, ustąpił w ciągu kadencyi p. Krzysztof Janowicz, nadto zaś zmarli radni: Ignacy Fried, Andrzej Gołąb, Jan Krach, Wincenty Kuźniewicz, Edward Marynowski, Franciszek Mozer, Jakób Piepes-Poratyński, Tadeusz Romanowicz, Jan Szwejkowski.

Głosować więc będziemy w styczniu na 53 radnych.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Haliczu. Stanisławowski Wydział powiatowy uchwalił jednogłośnie odnieść się do starostwa z żądaniem rozwiązania Rady miejskiej Halicza. Przyczyną tej uchwały mają być — według informacyi *Diła* — nieprawidłowości i niedbalstwo, które owa Rada tolerowała w gospodarce gminnej.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W piątek dnia 18-go b. m. Prof. dr. K. Twardowski: Główne prądy w filozofii wieku XIX. Sala XIV Uniwersytetu, św. Mikołaja 4, II piętro. Początek o godzinie $7^1/_2$.

Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego. W programie koncertu I-go za rok 1904/5, znajduje się obok koncertu Beethovena Es-dur i symfonii Mozarta C-dur uwertura do Medei Cherubiniego, kompozytora, zaliczanego słusznie do grupy czterech genialnych klasyków, których działalność rozpoczyna Haydn, rozwija pod względem formy Mozart, a doprowadza do punktu kulminacyjnego Beethoven.— Dzieł Cherubiniego orkiestralnych publiczność lwowska nie zna, a szkoda, bo w grupie klasyków Cherubini zajmuje niepoślednie miejsce. Nawiązując do tradycyi starowłoskich co do formy zdobywa on dla myśli wyraz dramatyczny. Orkiestra jego niema jeszcze, jak u Beethovena, znaczenia piorunów w ręku Jowisza, nie zna jeszcze lotu orła jowiszowego, jednak przewyższa siłą symbolu formalnościowość orkiestry mozartowskiej i rywalizuje ze skutkiem z silnymi pomysłami orkiestrowymi Haydna. Uwertura do Medei jest z pośród dzieł Cherubiniowskich najwspanialszym objawem jego działalności skoncentrowanej, wyrażającej się dobitnie, może nieco surowo, jednak z wielką prawdą. — Dzieło tego rodzaju powinno było już dawno znaleźć się w programie koncertów naszych.

Pożar w Borysławiu. W dniach ostatnich znów pożar nawiedził szyby naftowe w Borysławiu. Każdy pożar ropy naftowej jest groźnym, gdyż nigdy rozmiarów, jakie przybrać może, i nieszczęść, jakie zdolny jest spowodować, nie można przewidzieć. Tym razem zdarzyło się tak szczęśliwie, że dzięki energicznej i dzielnej akcyi ratunkowej ogień zdołano umiejscowić na szybie Łukawieckiego, w którym wybuchł i obeszło się bez ofiar z ludzi. Strata jest i dla właściciela szybu i dla robotników bardzo znaczna, stratę stanowią bowiem nietylko spalona ropa i zniszczone urządzenia, ale długi zastój w robocie w tym szybie.

Równocześnie donoszą z Borysławia, że aresztowano tam Juliusza Rychlickiego, Wojciecha Gabryela i Karola Inwała, stojących na czele tamtejszej socyalistycznej organizacyi robotniczej, i robotników Chomycza, Kazimierza Kaudörfera i Józefa Kuźmę, wszystkich pod zarzutem zbrodni podpalenia lub namowy do podpalania. Zbrodni tej mieli się oni dopuścić się podczas niedawnego wielkiego strejku w Borysławiu. Aresztowani wypierają się winy. Odstawiono ich do sądu w Drohobyczu, a stamtąd do Sambora, gdzie ich zamknięto w więzieniu śledczem. Smutny to fakt i świadczący o strasznem zdziczeniu obyczajowem, skoro robotnik jest zdolny podłożyć żagiew pożaru pod swój własny warsztat pracy i pod dobro tych, którzy go żywili. Jako podpalaczy aresztowano prowodyrów ruchu strejkowego. I to nad wyraz jest smutne, jeśli zarzut prokuratoryi okaże się słusznym: — przywódzcy rzesz robotniczych... podpalaczami!

Otwarcie II-giej wielkiej wystawy „Związku artystów polskich we Lwowie", odbędzie się w niedzielę 20 listopada o godz. 11 przed południem w lokalu Tow. przyj. sztuk pięknych (gmach muzeum przemysłowego).

Ślub. W kościele parafialnym w Tartakowie odbył się w sobotę ślub panny Emilii Kraińskiej, córki Wincentego, marszałka powiatu sokalskiego, posła sejmowego i Heleny z Szumlańskich Kraińskich, z panem Maryanem Kuczyńskim, inżynierem namiestnictwa.

Co demoralizuje naszą młodzież? Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu, przy sprawozdaniu o szkołach średnich, wywiązała się bardzo ożywiona dyskusya na temat, co jest przyczyną niebywałego dotąd zdemoralizowania w szkołach średnich, a jeden z mówców, poseł książe Jerzy Czartoryski, wprost przypisał winę szkole. Owóż teraz otrzymał on od jednego z obywateli, któremu sprawa wychowania młodzieży widocznie bardzo leży na sercu, list, omawiający w sposób bardzo rozumny jedną z głównych przyczyn demoralizacyi studentów. Chcąc zachęcić ogół do dyskusyi w tym względzie, celem wszechstronnego rozpatrzenia tak ważnej sprawy, książę Czartoryski podaje list owego obywatela do publicznej wiadomości. Obywatel ów pisze:

Wina tu jest rzeczywiście szkoły, ale nie jej dyrektorów, profesorów, katechetów, bo ci pracują gorliwie, często nawet są pracą przeciążeni. Wina jest systemu szkoły jednorazowej.

Od czasu zaprowadzenia szkoły jednorazowej datuje się zdziczenie młodzieży.

Bo proszę ja pomyśleć, co ma robić z sobą chłopiec biednych rodziców, lub student na stancyi u stróża kamienicy, ze swoim czasem od obiadu aż do późnej nocy? W domu siedzieć nie może, bo mu ciasno, duszno, niewygodnie; — na swoje wypracowania o jeden róg stołu kłócić się musi z braćmi i siostrami — zresztą musiałby kołysać dziecko lub ziemniaki skrobać na kolacyę. Dla niego dom jest więzieniem, ucieka więc z niego i woli wałęsać się bez celu po ulicy.

Prawie takie samo jest położenie studentów mieszkających na stancyi. Czterech lub pięciu ich mieszka razem w jednej stancyjce, w której 4—5 łóżek i stół na środku krępują ich ruchy. Jeść zawsze się chce, bo pani daje oszczędnie i tylko w czasie przepisanym, do rodziny, u której mieszkają, czują nieufność często i żal za mniemane krzywdy, więc i tacy, oprócz godzin, w których przychodzą na podwieczorek lub kolacyę, żyją na ulicy.

Przykra to rzecz widzieć te masy studentów, wałęsających się po ulicy przez całe popołudnie i aż do późnej nocy!

Dawniej przy dwurazowej dziennej nauce ulica była wolna przynajmniej do 4 po południu od tej gawiedzi. Po 4-tej już nie było czasu szukać odległych ulic i zakątków na wybryki — student nie miał nigdy, tak jak teraz, codziennie 8—9 godzin wolnych w jednym przeciągu czasu. To też znajomości ograniczały się na najbliższych kolegach, odwiedziny trwały krótko. A dziś?

Szkoła jednorazowa miałaby racyę bytu, gdyby studenci wszyscy byli synami zamożnych rodziców.

Syn zamożnych rodziców w ten sposób korzysta ze szkoły jednorazowej, iż po południu pobiera lekcye języków obcych, muzyki, śpiewu itd., zresztą nie przykrzy mu się w domu, bo ma wygody i zawsze miłe towarzystwo. Ale co ma robić ubogi student w domu, w którym cała familia czasem liczna ma jedną lub dwie stancyjki z oknami na smrodliwe podwórko; a w tych stancyjkach powietrze zatrute wyziewami różnego rodzaju, ciągły wrzask dzieci, bezustanne narzekania, a często kłótnie, przekleństwa i bijatyki? Dla takiego studenta byłoby prawdziwą rekreacyą, gdyby mógł po południu dwie godziny w szkole przepędzić.

To też żaden kraj koronny w Austryi nie poszedł za naszym przykładem i nie zaprowadził u siebie szkoły jednorazowej. Snać spostrzegli jej niedoskonałości.

Szkoła jednorazowa tylko w wiejskich szkołach ludowych okazała się praktyczną, we wszystkich innych jest bardzo szkodliwą i powinna być zniesioną. Prawda, iż to natrafi na opór pp. profesorów, którym teraz jest bardzo dogodnie, może i na opór rodziców dzieci klasy majętniejszej, mieszkających w mieście, ale dla dobra ogółu powinni oni poświęcić swe wygody, bo tu chodzi o przyszłość narodu. Bo jak ten naród będzie w niedługim czasie wyglądał? Chłop oświecony i mądry, a inteligencya zdziczała i zbydlęciała!

Otóż Ekscelencyo, Jaśnie Oświecony Książę, ja się zwracam do Ciebie z gorącą prośbą o zaradzenie tej biedzie. Wprawdzie obecnie już za późno wracać na Sejmie do tej sprawy, ale z myślą zniesienia jednorazowej szkoły, a wrócenia do dawnego systemu szkoły dwurazowej dziennie, oswoiłby można, jeśli J. Ekscelencya za dobre uzna, choćby kilku wybitniejszych posłów.

Jeden z maluczkich.

Z rosyjskiej Bastylii. Z twierdzy Schlüsselburskiej, tej Bastylli rosyjskiej, wypuszczono — jak donoszą — troje więźniów, którzy będą osiedleni na Sybirze. Dzieje się to rzadko, bo ze Schlüsselburga zwykle nie żywych wypuszczają, ale wynoszą umarłych. Wypuszczono Wierę Figner, byłego pułkownika Aschenbrennera i Wasyla Iwanowa. Stawali oni przed sądem wojennym w procesie „Narodowej Woli" w r. 1881. Główną oskarżoną była rewolucyonistka Wiera Fiegner, którą za różne atentaty terorystyczne, popełnione w latach od 1878 do procesu skazano na dożywotnie więzienie w twierdzy. Obecnie wychodzi ona z niej złamana, ale żywa jeszcze. Ze skorbutu straciła wszystkie zęby. W kazamatach Schlüsselburskich, prócz niedawno zamkniętych Gerszuna (atentat na Obolenskiego) i Karpowicza (zamach na Bogolepowa), siedzi jeszcze wielu rosyjskich rewolucyonistów: M. Popow, S. Iwanow, Łopatyn, Starodworski, Noworuski, Łukasiewicz, Frołenko i Morozow. Popow siedzi w turmie już dwadzieścia pięć lat. Frołenko i Morozow po dwadzieścia trzy, a inni między siedmnaście a dwadzieścia lat.

W kontrakcie dzierżawy teatru krakowskiego mają być zaprowadzone zmiany bardzo dla tej instytucyi niekorzystne. Mianowicie niektóre postanowienia osłabiają władzę dyrektora w wysokiej mierze, czyniąc go niejako organem miejskim. Nie byłby to więc już dyrektor teatru, lecz zwykły urzędnik magistratu.

Omawiając tę sprawę, robi *Głos Narodu* następującą, całkiem słuszną uwagę:

Nie znając tekstu projektowanego kontraktu, nie możemy oczywiście wypowiedzieć swego zdania o niem; sądzimy jednak, że zasada zupełnej niezawisłości dyrektora w kwestyach artystycznych i w stosunku z artystami powinna być utrzymana w całej rozciągłości, chyba, że gmina zdecyduje się przejąć teatr we własny zarząd. Prawo ścisłej kontroli ze strony komisyi teatralnej nie może być naturalnie uszczuplone. Ale właśnie prawdziwej sztuki dokażą autorowie projektu, jeżeli potrafią ściśle i jasno unormować wzajemną kompetencyę komisyi i dyrektora...

Testament inżyniera. Zmarły w lipcu b. r. w Baku inżynier górniczy p. Witołd Zglenicki, który pracą w zawodzie nafciarskim dorobił się majątku około pół miliona rubli, porobił znaczne zapisy na rozmaite cele publiczne. Między innymi zapisał po 15.000 rubli jednorazowo na założenie w każdem z miast gubernialnych w Królestwie Polskiem szkoły rzemieślniczo-artystycznej i po 2.000 rocznie przez 10 lat na utrzymanie każdej z tych szkół. Kasie im Mianowskiego przekazał dochód z majątku Surachany w pow. bakińskim, z tem jednak, aby Kasa dawała nagrody pieniężne, w rodzaju Nobla, za dzieła o sławie europejskiej z zakresu nauk, sztuk i literatury. Dwa zapisy otrzymało także rodzinne miasto testatora Płock, oraz Baku. Między innemi przeznaczył on 60.000 rubli na założenie kościoła katolickiego w tem mieście.

Rzadki temat miała rozprawa sądowa przeprowadzona onegdaj w sądzie obwodowym w Wadowicach. Na ławie oskarżonych zasiadł żywiecki aptekarz p. Szczepański, oskarżony o to, że agitując za listą ludowców przy wyborach do Rady powiatowej, miał się dopuścić zbrodni przekupstwa wyborców przez to, że w pewnej restauracyi, gdzie odbyło się zgromadzenie przedwyborcze, zapłacił za poczęstunek dla zgromadzonych dziesięć koron. Trybunał po pięciu minutach narady uznał p. Szczepańskiego niewinnym.

Wykłady prof. Ludwika Favre'a. W wielkiej sali pensyonatu pani Bielskiej przy ul. Ossolińskich nr. 8 na II piętrze odbędą się trzy wykłady profesora Ludwika Favre'a des Rives, w trzech następujących po sobie sobotach, każdym razem o godzinie wpół do siódmej wieczorem. Pierwszy wykład nastąpi pojutrze, 19 b. m., i będzie miał za temat „Rodzinę," Drugi, w następną sobotę, poświęcony będzie kwestyi „Uczucia w wychowaniu młodzieży," a trzeci z kolei, w sobotę 3 grudnia, będzie miał za temat „Współczesne niedowiarstwo, a ludzie wierzący". Abonament na wszystkie trzy wykłady wynosi 5 koron.

Wykłady prof. Favre'a cieszyły się ogromnem powodzeniem w Gracu, w Innsbruku, Lincu, Tryeście, Gorycyi itd. W nadesłanej nam ocenie czytamy między innemi: „*Le Professeur Favre s'exprime en termes clairs et élégants et de manière à captiver tous les coeurs*". (Profesor Favre wyraża się jasno, wykwintnie i w sposób taki, że niewoli wszystkie serca). Oczywiście wykłady będą się odbywały po francusku.

Stanowisko Rusinów w Radzie państwa. Na onegdajszem posiedzeniu komisyi parlamentarnej związku posłów południowo słowiańskich, do którego należeli poprzednio także posłowie ruscy, oświadczył p. Barwiński, że Rusini występują z tego związku i utworzą samoistny klub ruski, obejmujący ruskich posłów do parlamentu i do Sejmu. Mówca dodał, że krok ten wcale nie jest następstwem jakiegoś niezadowolenia z polityki posłów południowo słowiańskich, ani też nie pozostaje w żadnym związku z kwestyą taktyki parlamentarnej.

Już po tem wystąpieniu posłowie ruscy brali udział we wspólnem posiedzeniu komisyi parlamentarnej klubu czeskiego oraz związku południowosłowiańskiego.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Ryglicach rozpisuje Wydział Rady powiatowej tarnowskiej. Podania do 25 b. m. — Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" (we Lwowie ulica Kopernika 19) rozpisuje konkurs na posadę inspektora rolniczego, z roczną płacą 3.000 kor. Podania do 10 grudnia.

Na uniwersytet lwowski uczęszcza w bieżącym roku szkolnym około 3.000 słuchaczy i słuchaczek. Z tego: na wydział prawniczy 1.248, na wydział filozoficzny 1.035 (w tem kobiet 127), na teologię 350, na medycynę 97 (w tem 3 kobiety), na wydział aptekarski 21 (w tem 1 kobieta).

Sprawa Walewskiego nie przestaje zaprzątywać sobą sądów wiedeńskich. Jak donoszą dzienniki wiedeńskie, pierwszego grudnia odbędzie się w Wiedniu rozprawa w procesie o obrazę honoru, wytoczonym przez Walewskiego adwokatowi drowi Frischauerowi. Powołano bardzo wielu świadków. Między innymi podobno byłego premiera hr. Kazimierza Badeniego.

Jubileusz ruskiego publicysty. W roku bieżącym upływa 30-lecie pracy społecznej i literackiej znanego ruskiego publicysty Michała Pawlika. Z powodu tego zawiązał się we Lwowie osobny komitet, który urządzi uroczysty obchód na cześć jubilata 20 b. m. o godzinie 7 wieczór w sali „Narodnego domu".

Ilu Kraków ma mieszkańców? Kraków we

wrześniu liczył 97.842 mieszkańców (48.160 mężczyzn, a 49.682 kobiet), w cyfrę tę wliczone jest wojsko, które wynosi 6.049 głów. Chrześcian jest 70.552, izraelitów 29.200.

Epilog procesu uhnowskiego. W masowym procesie o rozruchy antysemickie w Uhnowie, przeprowadzonym w swoim czasie przez delegowany na miejsce trybunał lwowski, ze stu trzech oskarżonych mieszczan i chłopów uhnowskich, pięćdziesięciu dwóch uwolniono, pięćdziesięciu jednego skazano na różne kary aresztu i więzienia. Owóż 27 z nich karę przyjęło, a 24 wniosło zażalenie nieważności do kasacyjnego trybunału w Wiedniu. W ubiegły poniedziałek zażalenie ich rozpatrywał trybunał wiedeński i odrzucił. Skazani odsiedzą karę w więzieniu lwowskiem.

„Sąsiadka“, sztuka jednoaktowa Tadeusza Rittnera, którą widzieliśmy przed kilku laty na naszej scenie, będzie wystawiona tymi dniami w Wiedniu w *Intimes Theater*.

Warsztaty wyrobów pończoszkowych w Warszawie są tak przeciążone obstalunkami dla wojsk znajdujących się na Dalekim Wschodzie, że nie są w stanie im podołać. Robotnice zatrudnione w tych warsztatach upadają ze znużenia, bo chcąc więcej zarobić, zgodziły się chętnie pracować także za wyższem honoraryum po wieczorach i nocach.

Pani Janina Korolewicz śpiewa w Londynie w teatrze Covent-Garden. Dzienniki angielskie bardzo sympatycznie odzywają się o niej, podnoszą zwłaszcza jej Elzę w „Lohengrinie“ i jej Neddę w „Pajacach“. Że jej Elza jest pełna poezyi, tośmy się przekonali podczas jej występu w lwowskim teatrze miejskim, ale żeby jej Neddy była bez zarzutu, tego powiedzieć nie możemy, bo ją stanowczo za zimno traktuje.

Odczyt Lwowianina w Wiedniu. Dr. Alfred Nossig wygłosił tymi dniami w „Klubie naukowym“ w Wiedniu, na zaproszenie *Goethevereinu* odczyt „O wskrzeszeniu dramatu“. Wykład był bardzo interesujący i uwieńczony został oklaskami. Autor libretta do Manru wykończył podobno dramat p. t. *Die Hochstapler*.

Koncert Polaka w Berlinie. Tymi dniami dał w sali Bechsteina w Berlinie koncert rodak nasz, pan Michał Zadora, uczeń Leszetyckiego. Grał utwory Bacha, Liszta, Brahmsa, Sgambatiego i Busoniego i podobał się ogólnie. Pan Zadora liczy dopiero 20 lat.

Zawzięty antysemita, hr. Pückler, o którym pisaliśmy niedawno, dostanie się, zdaje się do kozy, a to dlatego, że nietylko zachęcał do bicia żydów, ale nawet ogłosił, że będzie płacić każdemu, kto się wykaże, że pobił jakiegokolwiek żyda. To zachęcanie do zbrodni zmusiło prokuratoryę do wystąpienia przeciw niemu. Zdaje się jednak, że obrona będzie się starała wykazać, iż hr. Pückler cierpi na psychozę.

Skargi na zły tytoń. Z nad Seretu piszą nam: Od dłuższego już czasu niektóre magazyny rządowe dostarczają trafikom tytoń w paczkach w tak fatalnym stanie, że wcale do palenia nie nadaje się. Zamiast bowiem starannie pokrajanych liści, zawartość w każdej prawie paczce w większej części stanowi jedynie sam najdrobniejszy pył, który się wyrzuca, jako nieużyteczny. Publiczność tak znacznie przyczyniająca się do pomnożenia rządowi kolosalnych z tego działu dochodów, ma przecież wszelkie prawo wymagania od zarządów rzeczonych fabryk staranniejszego obchodzenia się z wszelkiemi do palenia artykułami. Nie da się zaprzeczyć, że narzekania w tym względzie są ogólne.

Zmarli. W Żurawicy pod Przemyślem, Alfred Odrowąż Wysocki, właściciel dóbr ziemskich, ojciec znanego dziennikarza, współpracownika *Gazety lwowskiej*, przeżywszy lat 65. — W Warszawie, Antoni hr. Grabowski, przeżywszy lat 75. — We Lwowie, dr. Kazimierz Ożóg, zastępca dyrektora kolei państwowych w Krakowie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 7, w poł. — 3. Bar. 777. Spada. Pochmurno.

U lekarza.

— Panie doktorze, lekarstwa pańskie nic mi nie pomogły. Tracę pamięć coraz bardziej.

— W takim razie proszę o honoraryum z góry.

Nasze dzieci.

Matka (do nieposłusznego synka): A wiesz, co się staje z takimi próżniakami, jak ty?

Synek: Żenią się bogato.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś we czwartek „Gniazdo jaskółek,“ operetka Herblaya. — W piątek „Lekkomyślna siostra,“ komedya w 4 aktach Włodzimierza Perzyńskiego. — W sobotę „Gniazdo jaskółek“. — W niedzielę po południu „Gwiazda Syberyi,“ dramat L. hr. Starzeńskiego.

Colosseum w pasażu Hermanów. Od 1-go listopada codziennie wspaniałe przedstawienia gimnastyczne, Bioskop Oesera, oraz polska jednoaktówka „Pajacyki“ W. Rapackiego syna.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 listopada.

(Z). Dolno-austryaccy młynarze w sposób bardzo stanowczy wystąpili przeciw obstrukcyi, a za przywróceniem Radzie państwa zdolności do pracy. Na odbytem wczoraj walnem zgromadzeniu dolno-austryackiego związku młynarskiego uchwalono mianowicie rezolucyę, wzywającą wszystkich posłów, sprzyjających ludowi i nieobojętnych na jego dolę, bez względu na to, do jakiej narodowości i do jakiego stronnictwa należą, ażeby użyli całego swego wpływu i wytężyli wszystkie swe siły ku temu, aby Rada państwa koniecznie załatwiła jak najrychlej wszystkie będące na porządku dziennym przedłożenia ekonomiczne. Uzasadniając tę rezolucyę, rzekł autor jej ziemianin Hohenblum, że jeżeli Rada państwa i teraz nie będzie pracować, w takim razie rolnicy zmobilizują przeciw niej cały stan włościański w Austryi, a liczą na to, że i przemysłowcy poprą ich w tej akcyi. Obecny na zgromadzeniu prezydent austryackiego związku przemysłowego p. Pastrée zapewnił, że w sprawie przywrócenia parlamentowi zdolności do pracy pójdą przemysłowcy ręka w rękę z rolnikami.

Z Berlina donoszą, że agraryusze niemieccy zaniepokojeni są w wysokim stopniu toczącemi się obecnie w Wiedniu rokowaniami o nowy traktat handlowy, a osobliwie boją się tego, aby rząd niemiecki nie poczynił jakich koncesyj celnych dla eksportu bydła z Austro-Węgier do Niemiec. Aby wykazać niebezpieczeństwo, grożące wrzekomo Niemcom w razie przyznania jakichkolwiek ulg weterynarskich, doniosły niektóre pisma niemieckie, stojące na usługach agraryuszy, że z partyą wołów węgierskich, dowiezioną przed kilku dniami do Sztutgardu, zawleczono tam zarazę pyskową i racicową. Owóż w sprawie tej ogłasza rząd węgierski komunikat, w którym dowodzi, że owa partya wołów węgierskich składała się z samych zdrowych sztuk i tylko w Sztutgardzie mogły się one zarazić od wołów niemieckich. Sprawa bowiem ma się tak: W dniu 18 października br. wysłano z Węgier z okolicy Pięciokościołów 58 wołów do Sztutgardu. Przed odjazdem weterynarz oglądał cały ten transport i stwierdził, że woły są zdrowe. W dniu 22 października przeszły te woły przez granicę niemiecką koło Simbach, gdzie je również poddano oględzinom i uznano za zdrowe. Do Sztutgardu przybyły w nocy z 22 na 23 października i po ponownych oględzinach weterynarskich umieszczono je bezzwłocznie w stajniach tamtejszej rzeźni. Dopiero 29 października, a więc w sześć dni po przybyciu, już po zabiciu tych wołów, skonstatowano na mięsie jednego z nich zarazę pyskową i racicową. Owóż rząd węgierski podnosi, że wedle dzisiejszego stanu nauki weterynarskiej okres t. zw. inkubacyi przy zarazie pyskowej i racicowej trwa pięć do sześciu dni, zatem absolutnie wykluczonem jest, aby owe woły już z Węgier wyjechały chore, przeciwnie, wszystko przemawia za tem, że zaraziły się one w rzeźni sztutgardzkiej.

A jednak mimo to delegaci rządu niemieckiego z hr. Posadowskim na czele, prowadzący obecnie w Wiedniu rokowania o traktat handlowy, zajmują podobno właśnie w kwestyi obrotu handlowego bydłem stanowisko poniekąd nieprzejednane i nie chcą czynić żadnych ustępstw. Ta sprawa jest też w danej chwili najtrudniejszą do załatwienia, bo otwarcie mówiąc, traktat handlowy z Niemcami z dalszemi szykanami weterynaryjnemi i z ustawicznem zamykaniem granicy dla przywozu bydła nie miałby dla naszej monarchii, a już specyalnie dla Galicyi prawie żadnej wartości.

Licytacya. *Gazeta Lwowska* z dnia 15 b. m. ogłasza rozpisanie licytacyjnej sprzedaży starych materyałów w obrębie Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie. Oferty wnosić należy najpóźniej do godz. 12 w południe dnia 30 b. m. do wyż wspomnianej dyrekcyi kolei państwowych. Warunki sprzedaży przejrzeć można w oddziale woźnictwa i warsztatów wspomnianej dyrekcyi.

§ **Wiedeń** 17 listopada. Przy wczorajszem ciągnieniu 3-procentowych losów Zakładu kredytowego z r. 1880 I emisyi padła główna wygrana 90.000 koron na s. 918 nr. 36.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne)

Wiedeń 17 listopada. Parlamentarna komisya klubu czeskiego odbyła wczoraj przed południem pod przewodnictwem Pacaka trzygodzinne posiedzenie.

O godz. 5 po poł. zebrał się klub na posiedzenie plenarne. Przeprowadzono dyskusyę o sytuacyi, ale jej nie ukończono. Klub uchwalił wejść w rokowania ze wszystkiemi czeskiemi frakcyami celem osiągnięcia jednolitości w postępowaniu.

Na początku posiedzenia klubu poświęcił Pacak gorące wspomnienie ś. p. Apolinaremu Jaworskiemu. Przemówienia wysłuchali członkowie klubu stojąc; uchwalono jednomyślnie wyrazić Kołu polskiemu współczucie.

Wiedeń 17 listopada. Komisya wykonawcza stronnictw niemieckich wydała o wczorajszych swych obradach następujący komunikat:

„Od zamknięcia ostatniej sesyi parlamentarnej zaszły polityczne wydarzenia, które nakładają na komisyę wykonawczą stronnictw niemieckich wielką odpowiedzialność za rozwój wypadków politycznych i wymagają nadzwyczajnej czujności w interesie Niemców. Z wszystkich stron podniesiono słuszne żądanie, by Izba posłów podjęła normalną pracę na wszystkich polach ekonomicznych i politycznych, i aby przywrócono konstytucyjne stosunki. O podobnym celu można jednakże tylko wówczas myśleć, jeśli istnieje powszechnie dobra wola faktycznego wejścia na tę drogę. Chcemy się do tego przyczynić. Jednakowoż dzisiejsza sytuacya kryje w sobie dla Niemców niebezpieczne niepewności, dlatego też musimy przedewszystkiem żądać ich usunięcia. Ku wielkiemu naszemu ubolewaniu musimy w pierwszej linii stwierdzić, że rząd w ostatnich miesiącach w stosunku do Niemców odstąpił od swej dawnej metody, polegającej na tem, że w każdem zarządzeniu politycznem, dotyczącem interesów narodowych, przed wydaniem rozporządzenia, rząd porozumiewał się z zastępcami dotyczącej narodowości. Przeciw zmienionemu postępowaniu musimy zaprotestować. Nie można dość energicznie przestrzedz przed tą drogą, która w Austryi już kilkakrotnie do tak smutnych prowadziła wyników, która sprzeciwia się obietnicom, przez rząd poczynionym, i podkopuje zaufanie do rządu, — przed tą drogą, która, jeżeli rząd dalej nią będzie szedł, wyklucza wszelkie widoki spokojnego rozwikłania naszych wewnętrznych trudności. Wszystkie zajścia ostatnich czasów komisya dokładnie zbadała i będą one stanowiły przedmiot szczegółowej konferencyi z rządem. Wymagają one zupełnie wyczerpującego wyjaśnienia, jeśli ma ustąpić wszelka nieufność, jaka obecnie się objawia.

Jeden przedmiot musimy już dziś podnieść i wypowiedzieć o nim naszą niedwuznaczną opinię. Żądamy zamknięcia włoskiego wydziału prawniczego w Insbruku i załatwienia tej sprawy w drodze konstytucyjnej. Sprawa normalnej pracy w Izbie poselskiej będzie przedmiotem obrad stronnictw z rządem. Praca ta może być przywrócona tylko przy lojalnem współdziałaniu obu czynników. Jednakże musimy zaraz teraz oświadczyć, że nie będziemy się wdawali w frymarki co do porządku dziennego, lecz żądamy, by ustalono pewien plan pracy, któryby dawał rękojmię stałego funkcyonowania Izby“.

Komisya poleca wkońcu komitetowi z czterech członków, by porozumiał się co do tej sprawy w odpowiedni sposób z rządem i stronnictwami.

Wiedeń 17 listopada. Jedna z miejscowych korespondencyj donosi, że poseł Sylvester na dzisiejszem posiedzeniu Izby wniesie do ministra oświaty zapytanie, czy skłonnym jest nadać studentom austryackim, którzy ukończyli uniwersytety w Niemczech, podobne przywileje jak studentom uniwersytetu zagrzebskiego.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Ztg.* ogłasza konwencyę Austro-Węgier z Niemcami o połączeniu kolejowem Opawy z Baborowem.

Wiedeń 17 listopada. Wczoraj po zgromadzeniu, zwołanem przez socyalistów, tłum około 2000 ludzi udał się na Mariahilfsgürte, niosąc transparenty z napisami: „Precz z Luegerem“; „Precz z demoralizatorami szkół“. Demonstranci śpiewali pieśni robotnicze i wznosili okrzyki. Na wezwanie policyi rozeszli się.

Wiedeń 17 listopada. Sejm dolno-austryacki zamknięto.

Londyn 17 listopada. Admirał lord Beresford obejmuje 1 stycznia 1905 dowództwo eskadry morza Śródziemnego.

Budapeszt 17 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu po wielu przemówieniach osobistych i formalnych zabrał głos poseł Polonyi i uderzył na Tiszę za jego mowę na posiedzeniu partyi liberalnej, kiedy to Tisza powiedział, że trzeba parlament uwolnić od takich Lengyelów i Polonyich. Mówca protestował przeciw takiemu wyrażeniu się i oświadczył, że jeżeli go Tisza uważa za niebezpiecznego dla Ojczyzny, to nawzajem on to samo sądzi o Tiszy. Polonyi gotów jest złożyć mandat, ale pod warunkiem, że to samo uczyni Tisza.

Hr. Tisza odpowiedział, że co do kwestyi, co należy sądzić o pośle Lengyelu, najlepiejby było zapytać jego własnych stronników. Ale musianoby w takim razie zarządzić tajne głosowanie. (Wesołość).

Dep. Kosuth, hr. Apponyi i p. Rakovszky wystąpili przeciw Tiszy z powodu jego tonu wobec posłów i oświadczyli, że się solidaryzują z posłem Polonyim. Co do meritum wniosku Daniela, hr. Apponyi oświadczył, że gdyby rewizya regulaminu doszła do skutku w drodze nielegalnej, to mówca będzie zmuszony uważać wszelkie uchwały sejmu, powzięte na tej podstawie, za nieobowiązujące i nieistniejące.

Hr. Tisza w ostrej formie polemizował z hr. Apponyim i oświadczył, że wszelkie uchwały sejmu są legalne i mają moc ustaw. Więcej należy cenić istotę, niźli formę rzeczy, jeżeli Węgry nie mają się spotkać z losem Polski. Chodzi o uratowanie konstytucyi i bytu państwa.

W dalszym ciągu posiedzenia hr. Apponyi wniósł interpelacyę w sprawie interwencyi pokojowej prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Interpelant zapytuje, jakie stanowisko wobec tej sprawy zajmie rząd węgierski i ministerstwo spraw zagranicznych. Hr. Tisza odpowiedział, że dążenie do ograniczenia okrucieństw wojny zgadza się z życzeniami decydujących czynników w Austro-Węgrzech i może liczyć na ich poparcie. Jednakże akcya taka mogłaby liczyć na powodzenie tylko wówczas, gdyby się do niej wszystkie państwa przyłączyły. Dzisiejsze stosunki atoli nie pozwalają na to. Jednakowoż mówca, zarówno jak minister spraw zagranicznych uczynili wszystko, ażeby tę sprawę poprzeć. Na tem posiedzenie zamknięto.

Petersburg 17 listopada. O niedzielnej demonstracyi i zajściach w Warszawie ogłoszono za pośrednictwem Rosyjskiej Ajencyi telegraficznej we środę wieczór urzędowy komunikat, w którym po krótkim opisie zajść podano, że były 2 salwy, 6 osób zostało zabitych, 21 rannych. Z aresztowanych wiele osób po stwierdzeniu tożsamości wypuszczono na wolność.

Londyn 17 listopada. Do *Pall Mall Gazette* donoszą z Moskwy pod datą 14 bm., że wedle nadeszłych tam wiadomości, w Kuszk przyszło do starcia pomiędzy Rosyanami a Afganami. Afganowie wysadzili w powietrze prochownię i zabili kilku żołnierzy.

Waszyngton 17 listopada. Książę Fuszimi złożył wizytę Rooseveltowi i wyraził mu życzenia mikada z powodu wyboru. Roosevelt odpowiedział, że naród amerykański podziela uczucia narodu japońskiego i życzy mu zupełnego powodzenia.

Wczoraj prezydent Roosevelt rewizytował japońskiego księcia, a następnie w „Białym Domu“ odbył się obiad na jego cześć. W obiedzie wzięli udział także poseł japoński, ambasadorowie: Niemiec, Anglii, Francyi, Austro-Węgier; Włoch i inni.

(Depesze popołudniowe).

Kraków 17 listopada. Do *Naprzodu* donoszą z Warszawy, że między zabitymi podczas demonstracyi niedzielnej jest student politechniki Krzywicki i 2 studentów uniwersytetu. Na miejscu zaburzeń widać ślady kul na murach. Kościół Wszystkich Świętych zamknięto, gdyż musi być na nowo poświęcony.

Paryż 17 listopada. Nacyonalistyczny deputowany Grosjean zamierza zainterpelować prezydenta ministrów Combesa, dlaczego przedłożony izbie deputowanych projekt ustawy w sprawie rozdziału kościoła od państwa opatrzony jest podpisami tylko prezydenta republiki i prezydenta ministrów, chociaż pierwotnie wiadomem było, że ma być podpisany także przez innych ministrów.

Rada państwa.

Wiedeń 17 listopada. Początek posiedzenia o godz. 12 w południe.

Posłowie w bardzo licznym komplecie. Galerye przepełnione. Obecni są wszyscy ministrowie.

Przewodniczący hr. Vetter zawiadomił Izbę o zamianowaniu nowych ministrów, poczem poświęcił gorące wspomnienie zmarłym posłom, w szczególności zaś nestorowi parlamentu, prezesowi Jaworskiemu.

Cały świat — mówił przewodniczący — był świadkiem bolu, jaki ogarnął ludność Galicyi z powodu straty tego wybitnego męża. Znaczenie zmarłego dla jego Ojczyzny i dla całego życia politycznego w Austryi zostało już przez wszystkie powołane czynniki i przez całą prasę obszernie uznane. Dzisiaj można tylko wyrazić żal i boleść z powodu zgonu Jaworskiego, tu na miejscu jego długoletniej działalności. Wszyscy żywo zachowują w pamięci wielki wpływ, jaki wywarł zmarły potęgą swej osobistości na ukształtowywanie się stosunków w tej wysokiej Izbie. Jako nasz najstarszy i najbardziej doświadczony kolega parlamentarny, zawsze był gotów tam nieść pomoc, gdzie słowo rozjemcze mogło przyczynić się do zadowalającego rozwiązania zatargu. Odznaczał on się nadzwyczajną sumiennością w pojmowaniu obowiązków reprezentanta ludu. Nawet w najtrudniejszych czasach parlamentarnych, gdy siły kolegów często były już wyczerpane, widzieliśmy tego starca z żelazną energią trwającego na swem miejscu. Niestety, śmierć położyła kres jego błogiej działalności, a wszyscy, zarówno przyjaciele, jak i przeciwnicy jego politycznego kierunku, boleją głęboko nad jego stratą. Pamięć tego męża na zawsze zachowaną będzie w zaszczytnej pamięci całego parlamentu“.

Słów powyższych wysłuchała Izba stojąc i nagrodziła je oklaskami.

Następnie poświęcił prezydent wspomnienie posłowi Piepes-Poratyńskiemu.

Odczytano rozmaite przedłożenia, mianowicie budżet na rok 1905, prowizoryum budżetowe na pół roku, kontyngent rekrutów na r. 1905, następnie dwie interpelacye posłów włoskich w sprawie zajść w Insbruku, żądających wynagrodzenia szkód materyalnych i zapewnienia osobistego bezpieczeństwa w Insbruku, nagły wniosek p. Erlera także w przedmiocie zajść insbruckich, wreszcie cały szereg innych interpelacyi i wniosków.

Zabrał głos minister skarbu dr. Kosel celem wygłoszenia *exposé* budżetowego.

Wiedeń 17 listopada. Wśród przedłożeń rządowych, wniesionych dziś w Izbie posłów, jest także przedłożenie w sprawie zapomóg dla okolic dotkniętych posuchą.

Poseł Franciszek Hoffmann z Opawy złożył mandat do Rady państwa.

Wiedeń 17 listopada. Po ministrze skarbu drze Koslu, który mówił przeszło półtorej godziny, zabrał o godz. pół do 2 głos dr. Koerber wśród przerywań ze strony Niemców.

Budżet państwowy na rok 1905.

Preliminarz austryackiego budżetu państwowego na rok 1905, przedłożony Radzie państwa na dzisiejszem posiedzeniu wykazuje

wydatki w ogólnej sumie	1.776,326.654 K.
dochody w sumie	1.777,901.387 K.
Nadwyżka dochodu zatem wynosi	1,574.733 K.

W porównaniu z preliminarzem na rok 1904 wykazuje preliminarz na rok 1905 następujące różnice:

Zapotrzebowanie preliminowane jest:

W rozdziale „Najwyższy dwór“ tak samo jak w roku zeszłym; w rozdziale „kancelarya gabinetowa Cesarza o 4342 K. niżej; na „Radę państwa“ o 60.403 K. mniej; na „Trybunał państwowy“ o 10.700 K. więcej; na „Radę ministrów“ o 59.623 więcej; na „Trybunał administracyjny o 4294 K. wyżej; na „Sprawy wspólne“ o 1,057,894 K. wyżej; w etacie ministerstwa spraw wewnętrznych o 1,965.437 K. wyżej (przy tej pozycyi zapowiada rząd utworzenie kilku nowych starostw w Galicyi i na Bukowinie), na ministerstwo obrony krajowej o 1,164.415 K. wyżej, z czego przypada 292.741 K. na obronę krajową, 61.243 K. na wojskowe straże policyjne, a 786.044 K. na żandarmeryę; na ministerstwo oświaty w ordinarium o 2,660.907 K. wyżej, natomiast w extraordinarium o 2,348.926 K. niżej; na ministerstwo skarbu o 3,973.141 K. wyżej; na ministerstwo handlu o 4,396.668 K. wyżej; na koleje w ordinarium o 6,050.660 K. wyżej, w extraordinarium zaś o 883.550 niżej, razem więc o 5,167.110 K. wyżej; w etacie ministerstwa rolnictwa o 800.409 K. wyżej; na ministerstwo sprawiedliwości o 492.686 K. wyżej; na najwyższą Izbę obrachunkową o 26.800 K. wyżej; w etacie pensyjnym o 4,493.812 K. wyżej; w rubryce „subwencye i dotacye“ o 716.000 K. wyżej; w rozdziale „długi państwowe“ o 17,066.750 K. wyżej; wreszcie w rozdziale „zarząd długu państwowego“ o 304.190 K. niżej.

Przy wzroście zapotrzebowania w czynnościach ministerstwa spraw wewnętrznych zauważyć należy, że wstawiono tam kredyt 130.000 koron (w r. z. było 50.000 koron) na koszta „ochrony wychodźców“, oraz 25.000 koron na koszta międzynarodowego kongresu w sprawie ubezpieczenia robotników, który ma się odbyć w r. 1905 w Wiedniu. Na „budowę dróg“ podwyższono kredyt o 159.354 koron, a na budowle wodne o 900.500 koron, (na kanalizacyę Wełtawy i Elby i na naprawę ujścia Rudawy do Wisły pod Krakowem). Ministerstwo oświaty żąda wyższych kredytów na subwencye dla poparcia muzyki, na konserwacye pomników historycznych, na pomieszczenie austryackiego, archeologicznego sekretaryatu w Atenach (pierwsza rata), na uniwersytety (o 699.300 koron więcej) mianowicie na nowe katedry, na uposażenia, nowe urządzenia kliniki itd., na nowe szkoły średnie (o 848.566 koron więcej) na szkolnictwo przemysłowe (o 401.860 koron więcej).

Większa część zapotrzebowania ministerstwa handlu (2,901.078 kor.) odnosi się do poczt i telegrafów i pocztowych kas oszczędności. Na udział Austryi w wystawie w Londynie 1906 przeznaczyło ministerstwo 150.000 koron jako pierwszą ratę.

Ministerstwo kolei zażądało wyższego kredytu, między innemi w budżecie personalnym (o 3,729.080 K.) wskutek posuwania się urzędników do wyższych rang, podwyższenia wynagrodzeń, dodatku na zawodowe ubezpieczenie od wypadków, otwarcia ruchu na kolejach i t. d., ponadto kredytu (o 1,118.200 K. więcej) wskutek wyższego dodatku dla zakładów ubezpieczenia na starość i innych dobroczynnych urządzeń.

Dochody w ministerstwie skarbu preliminowane są o 17,463.611 K. wyżej aniżeli w r. 1904, a mianowicie z podatków bezpośrednich o 6.961.238 koron wyżej, z ceł o 1,206.600 koron wyżej, a z podatków pośrednich o 11,109.350 K. wyżej, w innych natomiast pozycyach tego ministerstwa wstawiono mniejsze dochody, częściowo wskutek odmiennego budżetowania. Dochody z poczt i telegrafów preliminowane są w kwocie o 6,136.500 K. wyżej. Ministerstwo kolei preliminuje dochód o 9,867.990 koron wyższy, wobec spodziewanego pomyślnego rozwoju ruchu towarowego.

Wojna.

Dakar 17 listopada. Rosyjska eskadra wypłynęła stąd wczoraj o godz. 6 wieczór.

Petersburg 17 listopada. Do Rosyjskiej Agencyi telegraficznej donoszą z Mukdenu: Jak słychać, Japończycy zamierzają rozpocząć dnia 19 b. m. marsz, celem przełamania centrum armii rosyjskiej.

Petersburg 17 listopada. Do *Birż. Wied.* donoszą z głównej kwatery rosyjskiej: Japończycy ściągają znaczne siły wojenne naprzeciwko rosyjskiego wschodniego frontu. Patrole donoszą, że wszystkie wąwozy obsadzone są przez straże nieprzyjacielskie.

Szangaj 17 listopada. Potwierdza się, że rosyjski okręt „Gromoboj“ został uszkodzony.

Londyn 17 listopada. Do Biura Reutera donoszą z Czifu: Komendant rosyjskiego kontrtorpedowca „Roztropnyj“ oświadczył na zapytanie, że zadaniem jego było przewiezienie depesz. Wszystkie inne dokumenty zostały w Porcie Artura, skąd wyjechał o północy pod ochroną zawiei śnieżnej. Japońskie torpedowce natychmiast spostrzegły go i ścigały. „Roztropnyj“ był jednym z najszybszych okrętów rosyjskich i zdołał ujść, a zatrzymał się aż około Czifu, gdzie spuścił kotwicę obok amerykańskiego okrętu wojennego „New Orleans“. Natychmiast przybył na pokład „Roztropnego“ dowódzca chińskiego krążownika i oświadczył, że pozwala mu tylko 24 godzin zostać w Czifu, gdyż gdyby chciał dłużej zostać, musiałby być rozbrojony. Wkrótce przybył także admirał amerykański; mimo zawiei śnieżnej, kapitan „Roztropnego“ nie zaprosił obu dowódzców do kajuty, lecz rozmawiał z nimi na pokładzie. Po tych konferencyach „Roztropnyj“ oddał kilka depesz, przeznaczonych dla konsula rosyjskiego. Jak słychać, kapitan jechał z Portu Artura z zapieczętowanym rozkazem wysadzenia okrętu w powietrze, gdyby mu się nie udało ujść pogoni japońskiej.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 17 listopada. Hr. W. Młodecki z Monasterzysk. E. Gross z Berlina. E. Mumler z Wieliczki. Hr. F. Czosnowski z Ożomli. A. Kössler z Czerniowiec. G. Cluiceni i A. Rascanu z Heusi. M. Löwenthal z Kolonii. P. Halm z Tryestu. O. Blumen z Wiednia. A. Raczyński z Zawałowa. Dr. A. baron Hormuzaki.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 listopada. A. Szczurowski ze Stryja. X. A. Dwornicki z Uhnowa. P. Mokrowiczowa i M. Haszlakiewicz z Rosyi. J. Miliński z Helenkowa. A. Wicklein z Wiednia. P. Rylska Sambora. O. Parnas z Mokrowa. A. Czarkowski z Lubienia. A. Jarzymowski z Tejsarowa. L. Thom z Żełdca. J. Chorośnicki z Chorośnicy.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 17 listopada. M. Świeychowscy z Radymna. P. Treter z Laszek królewskich. S. Drozdowscy z Tarnopola. F. Kułak z Baru. J. Liedermann, A. Wellisch i J. Zangen z Wiednia. M. Mayewski z Kołomyi. H. Arkawin z Krakowa. H. Czaykowski z Białego dworu. M. Porzuński z Kołomyi. T. Tarasiewicz z Borysławia. H. Sawczyński i R. Theodorowicz z Bełza. L. Klinger z Bukaresztu. A. Rudnicki z Horodenki. A. Serwignat z Obodówki. W. Michałowski z Połowiec. T. Benisch z Sancka. J. hr. Potocki z Rymanowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Paryż 17 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·37. — Mąka („Fleur de Paris“) 31·60.

Budapeszt 17 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 10·32—10·33; żyto na kwiecień 8·00 8·01; owies na kwiecień 7·21—7·22; kukurudza na maj 1905 7·62—7·63.— Rzepak na sierpień 11·10 -11·20. —Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: spokojnie. Pogoda: mróz.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 17 listopada.

Marki 117·61, renta majowa 99.95, węgierska renta koronowa 98 10, akcye: austr. zakł. kredyt. 672.00, węg. zakł. kred. 798·00, anglobanku 284,50 unionbanku 548 00, bankvereinu 547.00, länderbanku 448 00, kolei państw. 650.00, lombardy 88 00, akcye kolei Elbethal 417.50, fabryki broni 549.00, tytoniowe 000 00, alpiny 482.50, Rima Muranyi 514,75, prag. Tow. żel. 00.00, losy tureckie 132·75, ruble 254·00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 17 listopada. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 543 00 do 553.00. Akcya garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·10 do 99·80

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc 99.50 — 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.60 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11,26 –11.40. Napoleondor 19.00 do 19.2?. Sto rubli papierowych 253.00—255·00 Sto marek 117.30 do 117·90.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6 10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.05, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego. **1.35**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.46, 9.21*. 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **3.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 3.35, 5.4*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.55, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.10, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

31)

Kobieta o silnej woli.

(*Z niemieckiego.*)

(Ciąg dalszy).

Nikt na to nie odpowiedział i zapanowało przykre, krępujące milczenie.

— Chcecie panowie innej, wesołej piosenki?— zapytała wreszcie Zuzanna.

— Tak — odparł Klaus — wesołej, myśliwskiej piosenki.

To mówiąc, napełnił szklanki, aby coprędzej rozprószyć nagromadzone chmury.

Zuzanna dotknęła ustami podanego kieliszka i zaczęła lekkim, figlarnym tonem:

Wyszedłem o świcie
Na łowy w las
Mej lubej okienko
Świeci mi wraz.
Czy na mnie wygląda?
Czy czeka mnie?
Szczęście mi przyniesie,
Gdy ujrzę cię!
Lecz śpioszek dziewczyna
Spokojnie śpi,
O strzelcu-kochanku
Zapewne śni.
Ja szukam jej wzrokiem
I tu i tam,
Za drzewem wysokiem
Widzę ją sam.
I ścigam, i gonię
Ułudny sen,
Wabi mnie i nęci
Jej słodki cień.
Czy kto zaczarował
Me kule i proch,
Żem wciąż dziś pudłował
Aż wstyd i śmiech!

Umilkła nagle, jakby wyczerpana, oddychając głośno i głęboko. Twarzyczka jej na chwilę utraciła wyraz pustoty i wesołego rozbawienia.

— Dalej, prosimy dalej! — wołali panowie.— To nie koniec. Nie może być koniec!

— Nie — potwierdził xiądz Grüne — dalszy ciąg istnieje.

Zuzanna uśmiechnęła się także i, odetchnąwszy głęboko, zaśpiewała znowu:

Nazajutrz znowu
Przechodząc w las,
W okienko lubej
Spojrzałem raz.
Lecz dzisiaj babka
Szczęścia mi życzy,
Pomyślnych łowów,
Pięknej zdobyczy.
Dziękuję prędko
I śpieszę dalej,
Dziś ramię mi drży,
A proch się pali.
Cóż to za czary?
I czyja to wina?
Jeszcze się ze mnie
Śmieje dziewczyna!
Ha, ha, ha! Ha, ha ha!

Zakończyła rzeczywistym wybuchem szczerego śmiechu, który brzmiał tak serdecznie, swobodnie i wesoło, że mimowolnie porwani tymi dźwiękami, zawtórowaliśmy jej wszyscy.

— No, teraz dosyć — rzekła, zbliżając się do nas. — Lubię śmiech i wesołość, lubię do nich pobudzać, zmuszać ludzi śmiać się razem ze mną, gdy mieliby ochotę się gniewać. Tak zawsze robiłam z Izą...

Umilkła nagle.

— Dawno się już nie śmiałam — rzekła poważniejszym tonem — bardzo dawno. Zdawało mi się niekiedy, że zapomniałam już zupełnie, ale tak nie jest, dzięki Bogu. Och, jakże lubię śmiać się i weselić!

Anna Marya wstała powoli od stołu i znikła we drzwiach salonu. Myślałam, że poszła czego szukać, ale nie ukazała się więcej, nie pożegnała się nawet ani z Edwinem, ani z xiędzem. Klaus udał się po nią wprawdzie, szukał jej nawet w sypialni, ale nie znalazł nigdzie.

— Muszę cię pożegnać w imieniu Anny Maryi, kochany Edwinie — rzekł wreszcie. — Nie przypuszczała z pewnością, że odjedziesz tak wcześnie. Czemu się śpieszysz? Do kogo?

Stürmer śpieszył się rzeczywiście i żegnał, nie czekając nawet powrotu gospodyni. Po śpiewie Zuzanny stał się nawet dziwnie milczącym i zasępionym. Przypisywałam to pierwszej piosnce, której melodya i słowa wciąż jeszcze brzmiały mi w uszach.

Szczególna, nieszczęśliwa piosenka!

Wkrótce potem zniknęła i Zuzanna, znużona wrażeniami dnia tego, ja przecież pozostałam jeszcze, aby pomówić z Klausem o dziewczęciu i wczorajszych moich spostrzeżeniach, gdyż wiedziałam już teraz napewno, że z Anną Maryą lepiej będzie nie poruszać tego przedmiotu.

Klaus przechadzał się po pokoju z rękami założonemi w tył i zachmurzonem czołem, a ja milczałam długo, przypatrując mu się uważnie.

— Czy wiesz — zaczęłam wreszcie — gdzie mieszka stara Iza?

On zatrzymał się przedemną.

— Nie — odparł — ale prawdę mówiąc, jest mi to całkiem obojętne. Tyle mam teraz na głowie!

Westchnął i przeszedł się znowu. Spoglądałam za nim zasmucona.

Tego też jeszcze brakowało! — pomyślałam sobie w duszy.

— Powiedz mi, ciotko Różo — rzekł nakoniec, zatrzymując się znowu przedemną — co myślisz o Annie Maryi? Co do mnie, zdaje mi się, że nie znam jej wcale. Nie znałem jej przynajmniej taką, jaką jest teraz.

— Ja was obojga takimi nie znałam, jak jesteście teraz — zauważyłam spokojnie, choć z nieukrywaną goryczą.

Klaus oblał się rumieńcem i ręką przesunął po twarzy.

— Być może, ciotko — odparł zcicha.

— Klaus — odezwałam się znowu po chwili serdecznie i poważnie zarazem — jesteś jej starszym bratem, człowiekiem rozumnym, mężczyzną, nie pozwól, aby niezgoda i nieporozumienie stanęły pomiędzy wami i...

— Nie, ciotko — przerwał stanowczo. — Dziś ja mam słuszność i ustąpić nie mogę. Nie wiesz, co zaszło między nami.

Umilkł nagle i usiadł przy stole, biorąc gazetę do ręki, gdyż właśnie weszła Anna Marya ze starą Brockelman.

Nie rozebrała się jeszcze ze świątecznej sukienki, lecz przypasała biały, czyściuchny fartuszek, a koszyczek z kluczami niosła w ręku. Za nią postępowała gospodyni, dźwigając ciężkie srebra, któremi nakryto dziś do stołu. Teraz błyszczały znowu, jak świeżo kupione; Anna Marya otworzyła szufladę kredensu i układała je, sztuka po sztuce, na przeznaczonem miejscu.

Klaus czytał czy przeglądał gazety, nie zwracając uwagi na to, co się wkoło niego działo. Zegar wskazywał północ. Przez otwarte okna wiatr chłodny wpadał co chwila do pokoju, lekko poruszając migotliwe płomienie świec, płonących na stole; w ogrodzie było ciemno i posępnie.

Zapomniałam o śnie i spoczynku, przejęta niewymowną trwogą. Za nic w świecie nie byłabym teraz pozostawiła rodzeństwa sam na sam, z obawy, aby nie wszczęli na nowo przerwanej zrana rozmowy.

Anna Marya zamknęła kredens, odesłała Brockelman, wydawszy jej ostatnie dyspozycye, i spokojnie zbliżyła się do stołu.

— Klaus — rzekła miękko i łagodnie — nie możemy żyć razem w gniewie i nieporozumieniu; pomówmy raz jeszcze spokojnie o tem, co rozstrzygniętem być musi.

Klaus odłożył gazetę i spojrzał na siostrę zdziwiony. Wyraz jej twarzy był smutny i proszący.

— Chętnie — odparł, powstając. — Chcesz zapewne mówić o Zuzannie i przyszłem z nią postępowaniu? Czy ułożyłaś plan jaki?

— Tak — odpowiedziała po chwili namysłu — myślałam o tem dużo i uznaję słuszność twego zdania: praca fizyczna nie jest odpowiednią dla niej. Ale za bardziej jeszcze szkodliwe uważam zupełne próżniactwo i bezczynność. Świadczę się Bogiem, że to przekonanie nie wypływa z osobistych moich uczuć. Jest dla mnie niesympatyczną i nie zapieram się, że jej nie lubię, ale nie mam do niej nienawiści. Pragnę jej dobra i dlatego właśnie rozpatrzywszy raz jeszcze tę sprawę, powtarzam, co powiedziałam dziś rano: usuń Zuzannę z Hagewitz, to miejsce nie dla niej, możesz przecież czuwać nad nią i gdzieindziej; zrób to ze względu na nią samą, życie nasze nie jest odpowiednim dla niej żywiołem.

Mówiła miękko, błagalnie, z prośbą w oczach, i stanąwszy obok brata, jak dawniej, serdecznie i z ufnością położyła mu rękę na ramieniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konkurs.

W myśl zapadłej uchwały Rady gminnej rozpisuje się konkurs na posadę weterynarza miejskiego z płacą 600 koron rocznie na razie aż do nastąpić mającej po 1 roku stabilizacyi.

Podania zaopatrzone w dokumenta stwierdzające istnienie warunków do osiągnięcia tej posady ustawą oznaczonych — wnosić należy do 15 grudnia 1904 do zwierzchności gminnej w Skale.

Skała dnia 9 listopada 1904.

Naczelnik gminy:
Romaniuk.

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.